

Biblioteka
UMK
Toruń

410255

72

BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

LICHWIARZ

PRZEZ

K. OSTROWSKIEGO

WYDANIE 2e

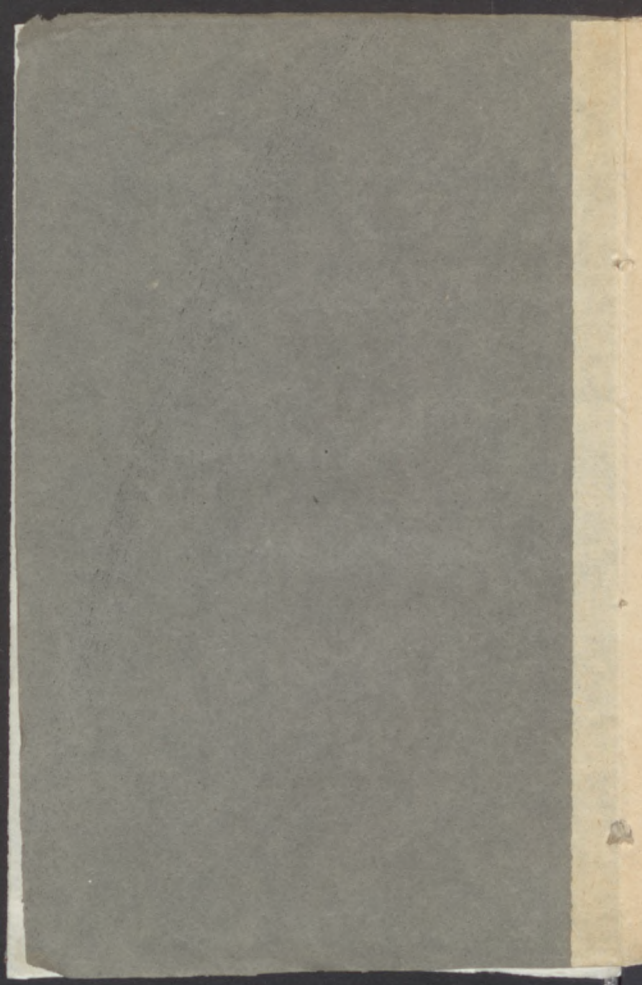


J. FRANKEL

KSIECARNIA PARYŻ
LUXEMBURGSKA
10 ULICA DE TOURNAI 10.

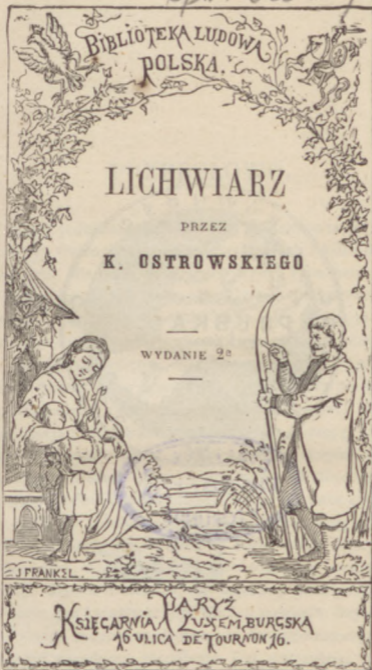
W. HILDEBRANDT

J. WINGINGTON



410 255

ni obimaj
zachovej okładky
opr. 560 000 15 100





410255

D 1100/69

PRZEDSŁOWO.

W ciągu jednorocznego pobytu w Krakowie (w r. 1860), p. Krystyn Ostrowski zajął się naszą sceną i kilka dzieł dramatycznych dla niej przerobił. Tym sposobem powstał *Czatterton* (podług Alfreda de Vigny), *Lichwiarz* (podług Szekspira), *Macocho* (podług Balzaka) i *Wiesław* (podług K. Brodzińskiego). « W przyswajaniu arcydzieł obcych, mówi w treściwym wstępie, autorowie nasi nabiorą niezbędnej wprawy do loicznego osnowania sztuki, w którem celują pisarze francuzcy, a bez którego żaden dramat, choćby też z najcenniejszych żywiołów złożony, stanowczej próby kilkorazowego przedstawienia nie przeżyje. » *Kupiec Wenecki*, miarowym wierszem przerobiony, z pięciu stopił się w trzy akty, odpowiedniejsze dla naszej sceny. Tłómacz związawszy dwie akcje w jedną, uprościł całą kompozycję; a jeszcze miał i to na względzie, że główna tej komedji figura Szylok, żyd lichwiarz, u nas więcej nierównie ma znaczenia niż w Anglii. Szylok Szekspira, to *ucieszny exemplarz osobliwego ludu*, jak świątły krytyk Henley powiada. Szylok w Polsce, to ważne zadanie społeczne, do którego rozwiązania niepodległość narodowa nieodbitie jest potrzebną. Na próbę jak nasz ziomek, pó trzydziestoletniej pielgrzymce, silnie włada językiem, jak umie być treściwym i naturalnym w dykcji, weźmy pierwszą lepszą scenę, choćby i tę gdzie Szylok

czyta pod latarnią rynkową ów sławny oblig, który dał pomysł do całej komedji Szekspirowi :

« *Jeżeli o dwunastej, za trzy dni,
Żyd nie odbierze swoich trzech tysięcy
Trzechset dukatów...* » Ja nie żądam więcej.
« *Ma prawo pierś mi rozciąć, bez wyroku,
Najbliżej serca, by z mojego boku
Funt ciała wyrznąć...* » Podpis... nu, to śmiało!
Bassania złoto, lub Antonia ciało;
Ten stary głupiec ręczy za młodszego,
Niech obaj pilnie zemsty mej się strzegą :
Ja żyd, nie schybię !... » (i t. d.)

Nie będzie przesadzone zdanie, jeżeli powiemy że ten przykład jest najwierniejszem odbiciem jeniałnej poezji angielskiego wieszca. Ogień jego cały się przelał choć w ciasniejsze ramy przerobienia; Szekspir tu nie zniknął jak w Kefalińskim: poeta pojął poetę do głębi. P. Ostrowski podaje prawidła dramatycznej prozodji, z wykształconych obcych języków do własnego zastosowanej. Lecz najlepszem podobno prawidłem jest sam jego wiersz (*pentameter jambowy*), który jeżeli dobrze się wyda w ustach prawdziwych aktorów, może i powinien uzyskać prawo obywatelstwa w naszej literaturze.

LUCJAN SIEMIĘSKI.

(*Czas*, z 10 Stycznia 1862.)

LICHWIARZ

KOMEDJA W TRZECH AKTACH

MIAROWYM WIERSZEM

PODLUG SZEKSPIRA

(KUPIEC WENECKI)

PRZEZ

KRYSTYNA OSTROWSKIEGO.

PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

ULICA DE TOURNON, 16.

1868.

OSOBY.

DOŻA WENECKI.

BEJ MAROKAŃSKI

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI

} ubiegający się o rękę Portii.

ANTONIO, kupiec wenecki.

BASSANIO jego przyjaciel, kochanek Portii.

GRATIANO krewny Antonia, kochanek Neryssy.

LORENZO, kochanek Jessyki.

SZYŁOK (1), żyd.

TUBAL, jego spółnik.

ŻOŁĄDEK, sługa Szyłoka.

STEFANO, sługa Portii.

LEONARDO, paź Gratiana.

PORTIA, dziedziczka zamku Belmont.

NERYSSA, jej powiernica.

JESSYKA, córka Szyłoka.

Senat wenecki, Sąd, Dozorca więzienia, Orszak, Muzyka,
Słudzy, Paziowie.

W pierwszym i trzecim akcie, scena w Wenecji; —
w drugim w Belmont, na stałym lądzie.

(1) Wymawia się : *Szajlok, Porcja* i t. d.

« To jest dom Ojca mego ; a wyście
zeń uczynili jaskinię lotrów.

S. MAREK, XI, 17. »

AKT PIERWSZY.

Rynek w Wenecji, przed pałacem doży. — Po prawej stronie, dom Szyloka, z oknem na piętrze ; po lewej, dom Bassania ; w głębi Rialto. (1)

SCENA I.

ANTONIO, BASSANIO, LORENZO.

ANTONIO.

W istocie, nie wiem co mi się przyśniło ;
Mnie ta tęsknota jak i wam niemiła.
Lecz z kąd się zbiegły chmury te złowieszcze,
Gdzie ? jak ? dla czego ? to pytaniem jeszcze ;
Choć mi ten smutek tak zajechał drogę,
Że, jak Bóg żywy, poznać się nie mogę.

BASSANIO.

O wiem ja czemu smutny nasz Antonio ;
Twe błędne myśli za statkami gonią,
Co jak potężni morskich fal mieszkańce,
Z wiejącą flagą na dwa ziemi krańce,
Wzgardliwie patrzą na kupieckie łodzie,
Gdy niski pokłon biją im w przechodzie :
I orlim lotem ciągną po przestworzu.

LORENZO.

Ja, gdybym tyle statków miał na morzu,
Nie mógłbym spać, i równą czuł obawę
O mój majątek. W garść bym zbierał irawę,
Pytając z jakiej strony wiatr zawieje,
Na mapach licząc troski lub nadzieje ;
A każdy szkopał na tej śliskiej drodze,
Jak ciebie bracie, dręczyłby mię srodze.

(1) Niektóre sceny dosłownie, inne przetłómaczone w skróceniu.

BASSANIO.

Przy stole, wrzając zupę nim ostudzi,
 Mój własny oddech dreszcz już we mnie budzi
 Na samą myśl, iż wiatr mi żagle zrywa.
 Gdy w mej klepsydrze pył godzinny splywa,
 Już patrzę w duszy na piaszczyste węzły,
 Na których piękny Argo mój ugrzęzły,
 Zawojem flagi już zerwanej z czoła
 Swój grób całuje. Wchodzę do kościoła;
 Gdy zmierzę okiem te kamienne szczyty,
 Już widzę skały, których żąb ukryty
 Zaledwie draśnie wąły bok mej nawy,
 Wysypie w morze ziarna i przyprawy,
 Lub nurt ubierze w mych szkarłatów stroje.
 A wreszcie, czy te skarby tylko moje?
 Czy nie związany z niemi los tysiąca?
 Czy moja zguba w otchłań ich nie strąca?
 O, pewny jestem że nasz brat w tej dobie,
 O innych myśli, więcej niż o sobie!

ANTONIO.

Mniej chlubny, bracie, troski mej początek;
 Nie w jednym brygu leży mój majątek,
 Ni w jednej strefie: mam trzy świata części.
 Choć w jednym roku los mi nie poszczęści,
 Mój morski handel przecie mię nie złupi.

LORENZO.

Czyś zakochany?

ANTONIO.

Stary lis nie głupi.

LORENZO.

Już się nie kochasz? Jeczysz więc żalobnie
 Boś nie jest wesół, Mógłbyś rzecz podobnie
 Że masz ochotę płaszać przy fujarze,
 Boś nie jest smutny. Przez Janusa twarze!
 Są dwa dziwaków roje na tym świecie;
 Ten jak papuga mizdrzy się i plecie,
 Kobziarza nawet bawi go muzyka;
 Ten znowu kwaśny jak cytryna dzika,
 Zaciska zęby, sroży się i kąsa,
 Choć stary Nestor śmiały się z pod wąsa.

SCENA II.
CIŻ, GRATIANO.

LORENZO.

Lecz oto nasz przyjaciel a twój krewny,
Gratiano. Żegnam cię, Nestorze gniewny!
On może snadniej chmury te rozpędzi.

ANTONIO.

Zostańcie, proszę; bo choć stary zrędzi,
Obecność wasza bardzo mi przyjemną;
Nie chcecie chyba już się nudzić ze mną.

GRATIANO.

Antonio, bracia, dobry dzień!

LORENZO.

Nawzajem.

Pocieszać troski twoim jest zwyczajem,
A więc polecam ci kuzyna twego.
Zbyt rzadkim ptaszkiem stajesz się, kolego;
Bassania ci zostawiam. — Do widzenia
Przy stole, przed odjazdem.

GRATIANO.

Bez jedzenia,

Najmędrszy człowiek mowę wnet utraci;
Gratiano zawsze na usługi braci. —

(do Lorenza, na stronie.)

O pięknej twej żydówce ani słowa?

LORENZO.

Tej nocy ze mną drapnąć jest gotowa;
Pachołek do wycieczki nam pomoże:
Patrz, oto jej okienko.

GRATIANO.

Szczęść ci Boże!

SCENA III.

BASSANIO, ANTONIO, GRATIANO.

GRATIANO.

Kuzynie drogi, źle mi coś wyglądasz!
Świat nie jest rajem, zbyt od niego żądasz;

Zmieniłeś się do niepoznania bracie,
Jak spadkobierca po wujaszka stracie.

ANTONIO.

Świat dla mnie światem; wyżej go nie cenię
Jak nędzną sztukę na zużytej scenie.
W tej sztuce każdy gra zmyśloną rolę,
A moja smutną.

GRATIANO.

Ja zabawną wolę.

Majątku nie mam, chyba coś od matki;
Lecz mam wesołość lepszą niż dostatki,
I spokój, duszy, skarb nieprzeliczony...
Ztąd nie znam smutku, i znać nie chcę żony.
Nim wśród uciechy lata mię zaskocza,
Niech win balsamem plonie pierś ochoczo,
A mroźne żale głowy mi nie mąca.
Czy godzi się by człowiek z krwią gorącą,
Z kamienia rytej babki swej miał postać,
Od łez i nudów chciał żółtaczki dostać,
Świętoszka całun żywcem wdział na siebie,
I jęczał wciąż, jak płaczka przy pogrzebie? —
O mój Antonio! taka chęć nie szczera.
Znam pewnych ludzi, których twarz przybiera
Powłokę mglistą, jak w kałuży błoto;
Chlubiących się milczeniem i tęsknotą,
By pewien czas uchodzić w oczach tłumu
Za wzór powagi, wiedzy lub rozumu.
To są gawrony pod piórami pawia;
Wyroczeni głosem duma ich przemawia,
Znaczenia żądza wzdyma pierś i szyję,
A gdy wyroczenia mówi, sza kto żyje! —
O mój Antonio! wielu są mędrkami,
Bo nie nie mówią i nie piszą sami;
Przyganiać innym, to ich rozkosz licha,
Ich enotą podłość, ich nauką pycha,
Ich złość bezsilna nic nie może stworzyć;
A gdyby śmieli usta raz otworzyć,
Spłoszona gawiedź poszłaby do piekła,
Że na bliźniego « głupiec » w głos wyrzekła! —
O mój Antonio! są to ludzie próżni;
Od innych zwierząt wszak nas mowa różni,
A nie milczenie. Porzuć więc tęsknotę,
I przestań łowić w tę udaną enotę,

Jak w sieć dziurawą kielbie i piskorze,
Pochwały ludzkie. — Reszta po niesporze,
Z puharem w ręku.

BASSANIO.

Po tej szumnej mowie,
Wypijem wszyscy za Antonia zdrowie;
Lecz do tych niemych mędrców się przyznaję,
Gdyż mi Gratiano słowa rzec nie daje.

GRATIANO.

Pomieszkaż ze mną rok lub dwa na los,
Zapomnisz sam, żeś miał donośny głos.

ANTONIO.

Przy tobie żyjąc, stanie się gadułą.

GRATIANO.

Wojować lepiej słowem jak szkatułą;
Milczeniem zaś uzacnia się na pozór
Filozof niemiec, lub wędzony ozór.

SCENA IV.

BASSANIO, ANTONIO.

BASSANIO.

Czy był w tem jaki sens?

ANTONIO.

Mój brat Gratiano
Wyrazów mnóstwem głowę ma nadzianą;
Lecz ten Salomon kto w nich myśl wyczyta!
Maxymy jego są jak ziarnko żyta
W dwóch korcach plew; kto szuka, dzień utraci,
A marna korzyść trudu nie opłaci.
Lecz o tej pani coś mi wyznać miałeś,
Do której w podróż milczkiem się wybrałeś;
Mów, jaką drogą stanąć chcesz u celu?

BASSANIO.

Wiadomo ci, mój zacny przyjacielu,
Żem nadwężył kredyt mój i mienie,
Wystawniej trochę żyjąc, niż sumienie
A własne środki na to pozwalają.
Nie żal mi tego żem z lichwiarzy zgają
Zmuszony walczyć, że się skromniej żywię;
Lecz wybrnąć z długów chciałbym raz uczciwie,

Mój byt ustalić mniej rozrzućną dłonią.
 Winiennem twej przyjaźni, mój Antonio,
 Największą sumę i najwyższą wdzięczność;
 I teraz w niej pomyślną widzę zręczność
 Gdy ci mój zamiar szczerze chcę otworzyć,
 Jak wszystkie długi radbym dziś umorzyć.

ANTONIO.

Twym sługą jestem w jakiejbądź potrzebie;
 I jeśli jak nie wątpię znając ciebie,
 Z honorem zgodne są zamiary twoje,
 Bądź pewien że ci ku pomocy stoję.
 Z majątkiem, życiem, radą lub orężem.

BASSANIO.

O wiem żeś godnym i szlachetnym mężem!
 Za szkolnych czasów, strzałę gđym postradał,
 Tom zaraz drugą na cięciwę wkładał,
 I słał za pierwszą; lecz celując lepiej,
 Gdyż ta, sądziłem, w mecie się zaszczepli:
 Tak też i dzisiaj chcę wynaleść obie. —
 Dla tego tylko to zbliżenie robię,
 Że wniosek mój podobnie trafny będzie. —
 To coś mi dał, w przyjaźni twej zapędzie,
 Jak pierwszy wystrzał, marnie już stracone;
 Lecz jeśli rzucić chcesz w tę samą stronę
 Powtórna strzałę, ręczę ci na duszę
 Że lub za jedną dwie ci znalesz muszę,
 Lub wystrzeloną zwrócę ci ostatnią,
 I dłużnym będę za tę pomoc bratnią.

ANTONIO.

Znasz moją szczerłość; tracisz czas napróżno,
 Krętemi słowy trapiąc chęć uslužną;
 I pewnie większą krzywdę mi wyrządzasz
 Gdy w myśli twej o skąpstwo mię posądzasz,
 Jak gdybyś wydał wszystkie me dostatki.
 Więc powiedz prosto, śmiało, bez zagadki,
 Co chcesz lub żądasz, a we dnie i w nocy,
 Najchętniej zrobię wszystko co w mej mocy.

BASSANIO.

W Belmoncie jest dziedziczka... o to mniejsza,
 Pięknością słynna; lecz od słów piękniejsza
 Jej rzadka cnota. Z oczu jej sto razy

AKT PIERWSZY.

Milczące, słodkie, doszły mię wyrazy.
 Jej imie Portia. Z wdzięku i wymowy
 Podobna do tej Portii Brutusowej,
 Katona córy. Świat ją czei jak bóstwo;
 Przez wszystkie morza wiatr jej niesie mnóstwo
 Książęcych synów. Włos, jak runem złotem,
 Jej skron ozdabia swym czarownym splotem,
 Z Belmontu czyniąc Kólchidy wybrzeże,
 Gdzie stu Jazonów swej zdobyczy strzeże.
 Z Kadyxu właśnie przybył tą zatoką
 Z Hiszpańskim księciem, jakiś bej z Marokko;
 Jest Węgier, Niemiec, Francuz, jak na wojnie. —
 O mój Antonio! gdybym mógł przystojnie
 Choć jeden dzień wystąpić z niemi w szranki,
 Niewątpiłbym o sercu mej kochanki;
 W przeciwnym razie, wszystko to złudzeniem,
 I romans mój zakończy się więzieniem!

ANTONIO.

Dłużnikiem moim jest szerokie morze;
 Niewidzę źródła z kądbym mógł w tej porze
 Znaczniejszą samę ściągnąć lub pożyczyć;
 Lecz w mieście możesz na mój kredyt liczyć
 Wypnę go jak strunę, by cię zbawić,
 Byś mógł w Belmontie godnie się przedstawić.
 Idź więc, poszukaj ktoby miał pieniądze,
 Z poręką moją, rzecz tę łatwą sądzę;
 I choć w Wenecji złoto nie jest taniem,
 To czego pragniesz wspólnie ci dostaniem.

BASSANIO.

Ach, wieczność moja była już bez granic!

ANTONIO.

Przy twojem szczęściu, mam to wszystko za nic.

SCENA V.

BASSANIO, ŻOŁĄDEK.

BASSANIO *do Żołądka, stojącego na warcie przed domem Szyloka.*

Gdzie pan?... odpowiedz!... Czy bestya niema?

(głośniej.)

Czy jest pan w domu?... słyszysz!

ŻOŁĄDEK.

Jest i nie ma.

BASSANIO.

Wszak sam widziałem jak te drzwi zamykał,
I worek złota pod oponę wtykał.

ŻOŁĄDEK.

To nie pan, ale żyd.

BASSANIO.

A, masz rozsądek.

Jak ci na imie?

ŻOŁĄDEK.

Floryan Żołądek.

BASSANIO.

Nazwisko piękne! Mój Żołądku drogi,
Masz na śniadanie i ustępuj z drogi.

ŻOŁĄDEK.

To co innego. Do Szyłoka budy
Nie wlezie nawet pies, jeżeli chudy.

BASSANIO.

A wyjść czy wolno?

ŻOŁĄDEK.

Przez tę furtkę ciemną
Czart nie wyskoczy, chyba z nim lub zemną.

BASSANIO.

Szczególny ród! on nas za lotrów bierze,
A sam jak złodziej chowa swe grabieże.

(wchodzi do domu Szyłoka.)

SCENA VI.

ŻOŁĄDEK, sam.

Zaprawdę, kark i ten u niego skręci!
Jak émy szalone złota blask ich nęci;
Nazajutrz koza, Bóg wie jak na długo! —
Co za przyjemność być żydowskim sługą!
Nie lubię ryb, oskome mam do wieprza,
Od jaj i czosnku wszak wędzonka lepsza;
Tu nikt nie zwącha szperki przy obiedzie,
Studniowy post, a potem chleb i śledzie!
Oj, gdyby nie Jessyka, jego córka,
Od trzech miesięcy byłbym już dał nurka

Przed tą gadziną co krew ludzką chłepce!
 Za karkiem djabeł wciąż do ucha szeptce : —
 « Mój Floryanie, albo mój Żołądku,
 Zaprawdę, źle na świecie bez majątku ;
 Wszak są w tym kraju księża i mieszczanie
 Bogatsi jak sam żyd, choć chrześciance ;
 A którym wiarę jeśli raz poślubisz,
 Wypasiesz się i duszy twej nie zgubisz ! »
 Sumienie znowu tu przedemną plecie : —
 « Zaprawdę, żyd cię najął na trzylecie ;
 Młodemu prędko rok za rokiem płynie,
 Jak woda w rzece lub jak mąka w młynie ;
 Więc zostań aż się zmiele termin twój. » —
 Czart mówi : « zmykaj ! » a sumienie : « stój ! »
 Osądźcie państwo, kto słuchania godny ?
 Cóż po sumieniu, gdy Żołądek głodny ! —
 Wychudłem, zbladłem, aż mię trzęsie febra,
 Na palcach ślepy mi policzy żebra,
 Dziurawy płaszcz i spodnie wiatr przewierca...
 Sumienie, zlituj się ; ty nie masz serca !
 Daj mi zakąsić raz kielbasy skrycie,
 A potem zginać... nie dbam już o życie ;
 Bo wreszcie powiedz na co mi się przyda
 Za piecem siedzieć kopę lat u żyda,
 Jeżeli głodem zmorzy mię sobaka ?
 Czart lepiej radzi ; nocą dam drapaką
 Do tego pana co dla swej Jessyki
 Nie szczędzi worka, listów i muzyki ;
 Lub jeśli mię nie przyjmie brat za brat,
 To pójdę za granicę, w boży świat,
 Aż do murzynów, tam gdzie pieprz się rodzi...
 Kto idzie ?

LORENZO, *dając mu talara.*

Swój !

ŻOŁĄDEK.

To magnat, a nie złodziej !

SCENA VII.

ŻOŁĄDEK, GRATIANO, LORENZO, LEONARDO.

GRATIANO.

Załatwij to, mój mały Leonardo.

Wiesz com ci zlecił, główkę masz nietwardą,

Więc bierz co lepsze, i nie kupuj tanio ;
Spiesz się, z obiadem czeka mię Bassanio.

LEONARDO.

O, zrobię wszystko co się da, w tej mierze ;
Wenecję całą statek nasz zabierze !

(wychodzi.)

GRATIANO.

Tak więc wyślizniem się podczas obiadu ;
I za godzinkę, bez żadnego śladu,
Powrócim nazad jakby nic nie było.

LORENZO.

Ja radzę się uzbroić większą siłą.

GRATIANO.

To moja rzecz ; dziś kończy się karnawał.
Do maszkarady mam przyjaciół nawał...
A, jeszcze nie zamówił pochodniarzy !

LORENZO.

Nie trzeba nam uchodzić za zbrodniarzy ;
Więc bierzmy się do dzieła, bez hałasu.

GRATIANO.

Dopiero szósta ; dwie godziny czasu
Do przygotowań. — Dla uciechy większej,
Przytomność żyda wieczór nam upiększy ;
Gdy przy kielichu śmiech rozbawia gości,
Wykradniem złąd córeczkę jegomości :
A po wieczery, ku północy staniem
Z Jessyką twoją w Belmont, za Bassaniem.

(Zołądek zbliża się i podaje kapelusze.)

LORENZO.

Cóż mi przynosisz ?

ZOŁĄDEK.

Niech pan ręką własną

Rozpieczętuje ; list odpowie jasno.

LORENZO.

Poznaję rączkę która go pisała ;
To rączka śliczna, i różowo biała,
Jak jej bilecik.

GRATIANO.

Jawno list miłosny ;

Po skutku sądę, bo twój wzrok radosny.

LORENZO, *dając inny list Żołądkowi.*

Weź ten i zanieś; powtórz jej to wiernie:

« Mój pan z wezwania cieszy się niezmiernie. » —
Ja biorę cię do służby.

ŻOŁĄDEK, *kładąc list do kieszeni.*

Dzięki Bogu!

Nie będę stać na warcie przy tym prugu,

Stuchając szczęku złota, gdy ten czart

Rachuje, waży, brząka, jak na żart!

Lecz za przesyłkę jeden choć dukatek...

LORENZO.

Masz dwa nieobrzezane, na zadatek.

Przyjdziemy za godzinę, pokryjomu;

Pamiętaj i bądź zdrów.

(Żołądek wychodzi.

A my, do domu.

GRATIANO.

Ten list żydówki co ci też opiewa?

LORENZO.

Że mego przyjścia w nocy się spodziewa;

Że z klejnotami swej nieboszczki matki,

W Żołądka piórach, ptak ucieknie z klatki,

I że czułością kocha mię niezgastą;

Światelko w oknie da wycieczki hasło.

Tak jeśli w niebie ojciec jej zasiędzie,

Anielskiej córce to zawdzięczać będzie;

A jeśli rajem Bóg jej nie nagrodzi,

To chyba za to że ten czart ją rodzi. —

Przeczytaj rażno jej miłości posła;

Jessyka będzie nam pochodnię niosła.

SCENA VIII.

SZYŁOK, BASSANIO.

BASSANIO, *wychodząc z domu Szyłoka.*

Potrzeba mi dukatów trzy tysiące.

SZYŁOK.

Nu, dobrze.

LICHWIARZ.

BASSANIO,

Zaraz.

SZYLOK.

Nu, na trzy miesiące.

BASSANIO.

Nie, na trzy dni.

SZYLOK.

Niech będzie na trzy dni! —

Po sto na dzień.

BASSANIO.

To wiele!

SZYLOK.

Za co mniej?

BASSANIO.

Antonio będzie mym poręczycielem.

SZYLOK.

Antonio dobry. —

BASSANIO.

Bądź mym przyjacielem,

Ja, twym dłużnikiem; ja zapłacę sam,

Lecz on ma podpis dać.

SZYLOK.

Antonia znam.

BASSANIO.

Słyszałeś o nim co podejrzanego?

SZYLOK.

Aj, nie, nie, nie! — Gdy mówię tak do niego:

Antonia znam, to dobre na początek;

Choć jego podpis lepszy niż majątek.

BASSANIO.

Co, jakto?

SZYLOK.

Czysty zysk przenoszą długi;

Ma jeden bryg w Algierze, w Indjach drugi,

Słyszałem też w Rialto że ma trzeci

Aż w Meksyku; do Anglii czwarty leci,

A resztę pchnął na cały krąg niebieski. —

Majtkowie ludzie, a okręta deski,

Na morzu wszystko wątle, i przygodne ;
 Są ziemne szczury, są i szczury wodne,
 I jak lądowe, morskie są złodzieje,
 To jest korsarze. Wreszcie są koleje
 Bałwanów, wiatrów, skał. Choć to powiadam,
 Antonio dobry. — Trzy tysiące składam ;
 Nie stracę nic za jego poręczeniem.

BASSANIO.

Więc chcesz mi pomóc ?

SZYLOK.

Chcę ; lecz przed ziszczeniem,
 Czyś pan już pełnoletni ?

BASSANIO.

To pytanie !

SZYLOK.

Nu, prawda, wąsy. — Więc ugodą stanie.

BASSANIO.

Bezpiecznie dla nas obu.

SZYLOK.

Ja tak myślę. —
 Choć dla pewności, rzecz zważywszy ściśle,
 Z Antoniem pierwaj chciałbym się naradzić.

BASSANIO.

Na obiad z nami daj się poprowadzić.

SZYLOK.

Świninę wachać ! karmić się prosięciem,
 W co Nazarejczyk, prorok wasz, zakłębem
 Wleść kazał djabłu ! Ja chcę z wami gadać,
 Prowadzić handel ; lecz dostolu siadać,
 Lub modlić się, żydowskie prawa bronią. —
 Co słyhać w rynku ?

BASSANIO.

Powie ci Antonio.

SCENA IX.

CIŻ, ANTONIO.

SZYLOK, *na stronie.*

Falszywa twarz, jak u poborcy danin.
 Ja nienawidzę go, że chrześcianin ;

Lecz bardziej za to że choć niby kupiec,
 Pożycza darmo, jak ostatni głupiec :
 Że krzywdzi mię, obniża stopę srebra.
 O gdybym mógł mu raz pomarać żebra,
 Gorąca zawiść ulgi by doznała.
 W Rialto nawet, tam gdzie giełda cała,
 Ten łotr wzgardliwem ściga nas przezwiskiemi ;
 Mię, moje sprawy, z mym godziwym zyskiem,
 Mianując lichwą. — Przeklnij mię proroku,
 Jeżeli mu przebaczę !

BASSANIO.

Cóż, Szyloku ?

SZYLOK.

Zasoby moje jam obliczał w głowie ;
 I gdy się nad tem dobrze zastanowię,
 Niebędę mógł w całości przysposobić
 Dukatów trzech tysięcy. Nu, cóż robić ?
 Mój krewny Tubal da co mi nie stanie.
 Na ileż dni ? —

(do Antonia.)

A, witam, jasnie panie ;
 Mówiliśmy tu właśnie, o waszmości.

ANTONIO.

Szyloku, chociaż wedle mej możności
 Na wszelkie czynsze mych pieniędzy skąpię,
 Od tej zasady przecież raz odstąpię,
 Gdy mój przyjaciel w nagłym jest kłopotcie. —
 Wiesz ile żąda ?

SZYLOK.

Trzy tysiące w złocie.

BASSANIO.

I na trzy dni.

SZYLOK, *na stronie.*

A później rok w areszcie.

(w głos.)

Trzy dni, tak, prawda ! — Nu, zobaczymy wreszcie ;
 Poręka wasza całą rzecz uświęci. —
 Pan zwykłeś mawiać, jak to mam w pamięci :
 « Nie bierz pieniędzy, ani nie pożyczaj
 Na żaden procent. »

ANTONIO.

Taki mój obyczaj.

SZYLOK.

Dowiodę łatwo że pan jesteś w błędzie.

ANTONIO.

Ciekawym bardzo ; to zabawnem będzie.

SZYLOK.

Gdy Jakób pasł Labana wuja trzody...
 Po Abrahamie był ten Jakób młody
 (Za przyczynieniem mądrej swej macierzy),
 Z kolei trzecim z księżąt i pasterzy.

ANTONIO.

Lecz co za związek... czy się lichwą bawił ?

SZYLOK.

Nie ! choć po sobie liczny ród zostawił,
 On lichwy nie brał, co się lichwą zowie ;
 Słuchajcie tylko co nam pismo powie. —
 Gdy Laban taką przyrzekł mu zapłatę
 Iż każde jagnię pstre czy pręgowate
 Na rzecz Jakóba spadnie, ku jesieni
 Wracają tryki do rodzinnej sieni.
 I gdy z owcami, jak czytamy w księdze,
 Plemienne dzieło w całej szło potędze,
 Chcąc sam owładnąć przyszłych trzód zawiązek,
 Przemyślny pasterz korę zdjął z gałązek,
 I zatknął w ziemię kolki przed maciory,
 Naprzemian czarne i obrane z kory.
 Gdy te poczęły, same z nich bliźnięta,
 I same pstre rodziły się jagnięta ;
 Te Jakób dostał, z teściem żył przykładowie. —
 Zysk błogosławi, kiedy kto nie kradnie.

ANTONIO.

Żyd zawsze kradnie... świadkiem zysk Jakóba ;
 Choć nie dla niego z tej korzyści chluba,
 Albowiem Bóg sam ją sprowadził z dala...
 Czy pismo święte lichwę brać pozwala ?
 Lub czy szachrajstwo nie ma być karaniem ?
 Czy srebro owcą ; złoto czy baranem ?

SZYLOK.

Nie wiem; lecz równie szybko je rozmnażam.
Nu, jeszcze słówko.

ANTONIO, *do Bassania.*

Patrzaj, jak uważam,
Czart śmie przytaczać pismo, gdy mu trzeba.
Skażony duch, bluźniący słowem nieba,
To pod uśmiechem skryty wróg morderca,
Lub złote jabłko zgniłe aż do serca.
W jak święty pozór się przybiera zbrodnia!

SZYLOK, *na stronie.*

Trzy dni od siedmiu: — całe pół tygodnia!

ANTONIO.

No cóż, Szyloku, mamyż ci być dłużni?

SZYLOK.

Signor Antonio, jeszcze coś nas różni.
Gdyś na Rialto mię przezywał ostem,
Z ruszeniem ramion te pociski zniosłem,
Bo na zniewagi żyd ma duszę twardą.
Niewiernym psem mieniłeś mię z pogardą,
I płwałeś na żydowską mą sukmanę,
Za to że lubię handel i zamięnę.
Aliści teraz jestem ci potrzebnym;
Więc mówisz do mnie tonem wpół pochlebny: —
« Szyloku, daj pieniędzy! » Wy, nieczuli,
W sam szabas flegmę na mą brodę spluli,
Jak psa zdeptali w hańbie i ohydzie,
Wy śmiecie bluźnić: « Daj pieniędzy żydzie! »
Cóż mam odpuknąć? — « Pracuj sam dla siebie;
Czy podły pies ma złoto? gdzie wygrzebie
Tak znaczną sumę? » Lub z okrągłym trzosem,
We dwoje zgięty, rzec dłużnika głosem: —
« Wielmożny panie, lżyłeś mię we środę;
We czwartek z rana płwałeś na mą brodę,
Kopnąłeś w piątek; za te uprzejmości,
Pieniądzy dam co łaska jegomości.

ANTONIO.

Jam jeszcze gotów lżyć cię jak włóczęgę,
Uderzyć nogą, pluć na twą siermięgę,
Ponieważ nasza zguba cię bogaci;

Przyjaźni nie chcę (kiedyż brat od braci
Lichwiarski ciągnie zysk z płonnego złota?)
Lecz daj przez zemstę, drzyj nas jak niecnota,
Byś po schybieniu mógł na giełdzie drożej
Nasz dług odprzedać.

SZYLOK.

Nu, jak pan się sroży?
Ja z wami chciałem odtąd żyć w przyjaźni,
Przejednać was, niepomny krzywd i kaźni;
Wydobyć bliźnich z tej sromotnej nędzy,
I bez szeląga zysku z mych pieniędzy:
Wszak to uprejmie?

ANTONIO.

To bajeczna powieść.

SZYLOK

I tę uprzejmość zaraz chcę wam dowieść. —
Pójdziemy spisać układ u rejenta;
W nim klauzula na żart ma być objęta:
« Iż gdy pojutrze, w tej a tej godzinie,
W tem a tem miejscu, trzeci dzień uplynie,
A nie odbiorę tego co wam daję
W brzęczącym złocie, prawo mi przyznaje
Funt jeden wzięty gdzie mi się podoba
Z waszego ciała. »

ANTONIO.

Chodź, podpiszem oba.

BASSANIO.

Bodaj cię lichy... To nieludzki żart!

ANTONIO.

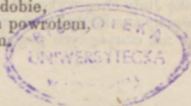
Funt mego ciała już nie wiele wart.

BASSANIO.

Ja protestuję! nim to sam podpiszę,
Niech raczej wyrok śmierci mej usłyszę!

ANTONIO.

Nie lękaj się, zawodu mu nie zrobię;
Najdalej jutro, więc w rzeczonyj dobie,
Odbiorę z pewnym statków mych powrotem,
Jak pisze doża, sto tysięcy złotem.



SZYLOK.

O Abrahamie! cóż to są za ludzie?
 Żyjący sami w kłamstwie i obłudzie,
 Jak ci niewierni źle o innych sądzą!
 Bo jeśli w drodze statki twe zabłądzą,
 Cóż zyskam z tego co mi się należy?
 Czy funt ludzkiego mięsa, choć i świeży,
 Jest tyle wart co wołu lub jagnięcia?
 Dla waszej łaski, dla waszego wzięcia,
 Chcę wam dopomódz; nie, to idźcie z Bogiem,
 Lecz już przestańcie zwać mię psem i wrogiem!

ANTONIO.

Jam trochę stary, już się nie odmięję;
 Pomagać bliźnim każe mi sumienie:
 Niech w takiej treści układ się rozpocznie.

SZYLOK.

Więc u rejenta zejdzien się niezwłocznie.
 Możecie skrypt zawczasu przygotować;
 Ja zaś, by sumę zważyć i zrachować,
 Do domu zajrzę, nim godzina przyjdzie
 Wieczerać z wami.

ANTONIO.

Spiesz, uprzejmy żydzie.

(*do Bassania.*)

On będzie przechrztą, bo się jakoś kruszy.

BASSANIO.

Nie lubię pięknych słów, przy podlej duszy.

ANTONIO.

Pójdź; w każdym razie, oblig nim zapadnie,
 Okręty moje tu powrócą snadnie.

SCENA X.

SZYLOK; później ŻOŁĄDEK i JESSYKA.

SZYLOK.

« Oszukuj goja, tak nas Talmud uczy,
 I daj mu ścierwo, gdy mu głód dokuczy. »
 Naukę Judy chcę wykonać ściśle,
 I mściwy zamiar krąży w mym umyśle.
 O, ja nie cierpię tych pogańskich panów,

Kaima plemie, istny rój szatanów ;
 To lwy ryczące, wściekle, bez litości,
 Gdy na czczo zwietrzą mięso, krew lub kości :
 Lecz brzęknij złotem, rzuć im parę kies,
 Lew rżący zniknął, a zostaje pies!
 Hej, gdzie Żołądek?

ŻOŁĄDEK, *wychodząc z domu Bassania.*

Kto tam !

SZYŁOK.

Ja, twój pan.

ŻOŁĄDEK.

Mój pan Lorenzo ; mam znaczniejszy stan,
 Bo wchodzę w jego służbę.

SZYŁOK.

Nu, tem lepiej,
 Gdy do leniwca żarłok się przylepi!
 Przekonasz się, nim zuowu cię wypędzą,
 Czem stary Szylók, a czem jest Lorenzo... —
 Jessyko, hej!... — Nie będziesz w pełnej misie
 Koszerne jadło trefić, ty urwisie!
 Dzień cały chrapać, sukni drzeć na łyko... —
 Pójdź tu, Jessyko, żywo!

ŻOŁĄDEK, *wrzeszcząc.*

Hej ! Jessyko !

SZYŁOK.

A kto ci kazał wycć, jak wilk pod lasem ?

ŻOŁĄDEK.

Mówiliście mi z rana, przed szabasem,
 Bym nic nie robił w domu, bez rozkazu.

JESSYKA, *wychodząc z domu Szyloka.*

Wolacie, ojcze ?

SZYŁOK.

Było przyjść od razu.

(*rozbiegając Żołądka.*)

Wez płaszcz, kapelusz... zanieś do Jonasza...

Bassanio dziś na obiad mię zaprasza.

ŻOŁĄDEK *do Jessyki, na stronie.*

Jest list w kieszeni.

JESSYKA.

Dobrze, już go mam.

SZYŁOK.

Lecz po cóż pójdę? Ja się na tem znam.
 Zaprosił mię z potrzeby, nie z przyjaźni
 Ja pójdę z nienawiści: bo mię drażni
 Rozrzutność tego chama... Klucz od domu,
 Masz moje dziecię, nie daj go nikomu;
 W kieszeni trzymaj... — Cóż się złego knuje,
 Bo mi się śniło złoto; gdy rachuję,
 Aż nagle złoto w ołów się przetapia...
 Dla tego też odprawiam tego gapia.
 Niechętnie idę, bo przeczuwam zdradę.

ŻOŁĄDEK.

Mój nowy pan zgotował maszkaradę,
 Przy stu pochodniach, by zabawić teścia;
 Na bal zaprosił błaznów aż z przedmieścia,
 I pewno będzie tam zabawa wścicka...
 Bo w przeszły czwartek krew mi z nosa ciekła
 O czwartej z rana; był to czwartek tłusty.
 A czwartek ów przypadał w te zapusty
 Na ten sam dzień co w zeszyłych trzech popielec...

SZYŁOK.

Nu, maszkarada? widzisz go, wisielec!
 Zasunąć drzwi; a jeśli w kotły biją,
 Lub dudlą na fujarce z krętą szyją,
 U okien mych nie wieszac się ze świecą,
 I nie wyścibiać nosa nad ulicą,
 By gapić się na te szatańskie figle.
 Zamykać uszy domu na dwa rygle;
 Niech dźwięk swawoli, tych szaleńców zguba,
 Nie wejdzie w skromny dach. — Na kij Jakóba,
 Ten zgiełk przeklęty progów mych nie dotrze!
 Lecz muszę skrypt odebrać. — Naprzód, łotrze...
 Gdzie idziesz?

ŻOŁĄDEK.

Naprzód idę, za rozkazem.

SZYŁOK, *biorąc go za ucho.*

Idź precz, do djabła!

ŻOŁĄDEK.

Nu, pójdziemy razem! —
(wracając do Jessyki, na stronie.)

Stój panna w oknie; przyjdzie ktoś o mroku,
Co choć jest gojem, wart żydówki wzroku.

(Szylok go wypędza.)

SZYLOK.

Co szczekał ci ten głupi syn Agary?

JESSYKA.

« Bądź panna zdrowa... » Dałam dwa talary.

SZYLOK,

To nadto. — Szczwany lis, choć żarłok wielki;
Do pracy złotw, krokodyl do butelki,
A śpi jak wąż. — W nim jednym cztery trutnie!
Więc do Lorenza. Niech go drze wierutnie,
Niech mu pomaga do marnotrawienia
Cudzego grosza. — Idę, od niechcenia;
Wczas wrócę. Tubal ma mi się dowiedzieć
Jak stoi złoto... — Modlić się i siedzieć!
A drzwi zarygluj. Rzecz pod kluczem święta;
Gospodarz dobry zawsze to pamięta.

(wychodzi.)

JESSYKA.

Sny szczęścia, jeśli wy mię nie łudzicie,
Straciłam ojca; on utracił dziecię!
(wchodzi do domu.)

SCENA XI.

GRATIANO, LEONARDO i KILKU PRZYJACIÓŁ,
wszyscy zamaskowani; później LORENZO i JESSYKA
Mrok zapada.

LEONARDO, *z pochodnią w ręku.*

Pod tą wystawą kazał nam Lorenzo
Na siebie czekać.

GRATIANO.

Jak godziny pędzą!

Już ósma biła! Nocne te motyle
Uprzedzać zwykły swych zalotów chwile;
I nie czekając dni stęsknionych końca,
Do gwiazd kochanek lecieć jak do słońca.

LEONARDO.

O prawda! stokroć Wenery gołębie
Szybuja chyżej nad miłosne głębie,
Niż nad małżeńskie już przekwitłe ślady.

GRATIANO.

Tak musi być. Któż wstaje od biesiady
Z tym apetytem z jakim doń przybywał?
Gdzie taki rumak co dwakroć się zrywał
W męczący zawód, z tym ognistym pędem
Co raz mu służył? Żądza jest obłędem;
Znużenie, sytość, oto kres jej smutny.
Jak strojny rycerz, lub jak syn rozrzutny,
Wy pływa okręt w swej świetności wiosnie,
Z lubieżną falą pieści się miłośnicie;
I jak syn żebrak, wraca znów przed rokiem
Z rozdartą flagą i zakłętym bokiem,
Od zmiennej fali zgięty i zniszczony.

(Okno Jessyki się rozświeca.)

LEONARDO.

Któs idzie; resztę schowaj pan, dla żony.

LORENZO, *wchodząc.*

Wybaczcie mi tę zwłokę, przyjaciele;
Jak mąż przed ślubem, mam zatrudnień wiele.
Gdy wam wypadnie żony kraść, przyrzekam
Iż na was także całą noc poczekam. —
Lecz oto znak; tu mięszka żyd, mój teść.

(kłaszcząc w dłonie.)

Hop, hop, otworzyć, na dół światło znieść!

JESSYKA *ukazując się w oknie, w ubiorze pazia.*

Co wy za jedni? zkąd nam tyle gości?
Choć was poznaję, mówcie, dla pewności.

LORENZO.

To ja, Lorenzo, twój kochanek.

JESSYKA.

Wierzę

Żeś mój kochanek, bo cię kocham szczerze;
Lecz mię czy kochasz z duszy, czy przypadkiem?

LORENZO.

Ach, bóg miłości niech mi będzie świadkiem!

JESSYKA.

Wysłałam Sarę aż na drugi rynek ;
 Mnie straszno kochać, czy to zły uczynek? —
 Weź tę szkatułkę, warta jest starania. —
 Jam bardzo rada że mię noc osłania ;
 Gdyż ubiór chłopca trapi mię i wstydzi.
 I miłość ślepa ; ona też nie widzi
 Kochanków nocnych pustot i zalotów ;
 Gdyby przejrzała, syn jej splonąć gotów
 Rumieńcem, że pleć moja taka zmienna...

LORENZO.

Jak zorza śliczna !

GRATIANO.

Nie, jak noc wiosenną.

LORENZO.

Weź tę pochodnię ; pod wystawą stoję...

JESSYKA.

Co ! świecić mam na zawstydzenie moje ?
 Mój srom już nadto jawny, dla mej zguby ;
 Mam się odsłonić jeszcze ? nie, mój luby,
 Ja chcę być niewidzialną.

LORENZO.

Moje życie,
 Ta noc gwiazdziste daje ci nakrycie ;
 Diana w niebie tęskni za porankiem,
 I czeka cię Bassanio z twym kochankiem.

JESSYKA.

Niech drzwi przychylę, zniosę dwa rubiny,
 I trochę złota. Zaraz, mój jedyny!
(rzuca mu pocałunek i znika z okna.

GRATIANO.

To klejnot nie żydówka, na sumienie !

LORENZO.

Przeklnijcie mię, lecz kocham ją szalenie.
 Że jest cnotliwa, mnich się na to zgodzi ;
 Że piękna, przecież oko mię nie zwodzi.
 A wierna... już wyrazu mi nie stanie.
 Więc za tę cnotę, piękność i kochanie,
 Ja wiernym też jej będę. — Mili goście,
 Ruszajmy ; łódka czeka nas przy moście !

SCENA XII.

CIŻ, ANTONIO, później SZYLOK.

GRATIANO.

Kto tam! Antonio?

ANTONIO, *wchodząc po ciemku.*

Wstydzę się Gratiano;

Dziwięta bije, wszędzie was szukano: —

Zaledwie w domu mamy czas obiadać,

Bo już Bassanio chce na okręt siadać.

GRATIANO.

I ja też wielką chętkę mam tej nocy

Na łódkę wsiąść, i płynąć z całej mocy.

ANTONIO.

Bądź tylko przywoitym w tej wyprawie!

GRATIANO.

Zobaczy kuzyn jak się gracko sprawię.

Jeżeli trzpiota nie przestroję w mnicha,

Klnąc tu i owdzie, sam na sam i z cicha,

Nie będę sznurka nosić i pacierzy;

A gdy kapelan stanie do wieczery,

Nim noża z łyżką zacznie się certamen,

Na głos modlitwy nie odpowiem amen;

I wszelkiej nie zachowam przystojności,

Jak uczeń chcący przed orszakiem gości

Prababce się spodobać, niech przepadnę!

ANTONIO.

Obejście w Belmont będzie więc przykładne?

GRATIANO.

Tę noc wyłączam; co się dziś wysłiznie,

To się nie liczy.

ANTONIO.

Dowcip masz w spuściznie;

Dziś wdziej na rozum tę błyszczącą odzież,

Bo będzie liczna i ochocza młodzież.

*(Leonardo zapala pochodnię.)*JESSYKA, *wchodząc w płaszczu Żołądka.*

Bądź zdrow, mój ojcze! tęskno mi bez miary

Że się wyrzekam ciebie i twej wiary ;
 Tyś dał mi życie, moją krew dziecięcą,
 Lecz nie żydowskie serce ...— O Lorenzo,
 Dotrzymaj słowa; jeszcze dziś ochrzczoneą,
 Do śmierci będę twą najczulszą żoną. —
 Mój ojciec!

SZYLOK, *wychodząc z domu Bassania.*

Tyś tu jeszcze, na przekorę!
 I w moim płaszczu! Jutro ci odbiorę;
 A dzisiaj, precz!

JESSYKA.

Gdy ojciec mię odgania,
 Z kochankiem moim pójdę do Bassania.
(bierze pochodnię z ręki Leonarda i wychodzi.)

SCENA XIII.

SZYLOK, MASKI *w głębi.*

SZYLOK.

Jak mię znużyły te przeklęte maski!
 Zaledwem uciekł; wszędzie tłum i wrzaski!
 To ich karnawał! daj pieniędzy komu! —
 Przecucie dziwne nęci mię do domu.
 Mam od Bassania skrypt na trzy tysiące...
 Już dałem dwa, od reszty zysk potrącę,
 Po sto na dzień... ja z Portią się nie żenię...
 A jeśli schybi? pozew, sąd, więzienie...
 Jam zbierał trzodę fenig po fenigu,
 A dziś nie znajdę jagniąt w mym obligu?
 Zobaczmy jeszcze jak ten oblig brzmi:
(siada przy latarni i czyta.)
 « Jeżeli o dwunastej, za trzy dni,
 Żyd nie odbierze swoich trzech tysięcy
 Trzechset dukatów... » Ja nie żądam więcej.
 « Ma prawo pierś mi rozciąć, bez wyroku,
 Najbliżej serca, by z mojego boku
 Funt ciała wyrznąć. » Podpis... nu, to śmiało!
 Bassania złoto lub Antonia ciało;
 Ten stary głupiec ręczy za młodszego,
 Niech obaj pilnie zemsty mej się strzegą:
 Ja żyd, nie schybię!

(wstając.)

Cóż to, sień otwarta!

I okno także?... Kto tam! Gdzie jest warta?...

Jessyko... milczy... Sara!... co się dzieje!...

Nikogo w domu... wkradli się złodzieje!...

Gdzie moja córka? czy uciekła z gojem?

Jam ją wypędził pod pacholka strojem!

Lecz z kim? gdzie? dokąd?...

(zajrzawszy do domu, wylatuje i upada na ławie.

Cały dom złupiony;

Szkatułki nie ma... gwałtu! jam skradziony!...

Pieniądze moje, com je sam karbował,

Obcinał, ważył, pod pieczęcią chował,

Dwa worki pełne, sześć tysięcy straty,

Strefione wszystko, córka i dukaty!...

(Tańce i muzyka z pochodniami w głębi; — z wściekłością

Przekleństwo tobie, podła ty niecnoto!

Za moje perły, moją krew i złoto;

W kolebce czemu jeszcze cię nie zdusił,

Lub nie oslepił, by cię czart nie kusił!

Kamienie drogie córka mi wykradła...

Bodaj zginęła wiecznie i przepadła!...

Cóż to za widma w kolo mnie się snują?

Złodzieje w maskach!... śmieją się, tańczą,

I coraz bliżej ten grobowy śpiew...

Litości! sądu! zemsty! krew za krew!

MASKI, w kolo niego.

Ha, ha, ha!

SZYŁOK zalamując ręce, w oblakaniu.

Biada mej sędziwej głowie!

Wszak między wami także są ojcowie

Co mają perły, złoto i kamienie;

Zaklinam was, na duszę, na sumienie,

Szukajcie córki, wszystko ma przy sobie,

Niech ją zabiję, niech ją widzę w grobie;

A jeśli rozpacz mi rozedrze łono,

Niech razem z nami piekła was pochłona!...

(pada w pól martwy.)

LEONARDO, wychodząc z Gratianem z domu Bassania.

Któs padł pod mostem... przy nim jakiś kwit...

Zostawmy go, to trup!

GRATIANO.

To Szyłok żyd!...

AKT DRUGI.

Belmont. — Sala w pałacu Portii. W głębi, framuga za franką. — Po obu stronach, drzwi sklepione.

SCENA I.

PORTIA, NERYSSA.

PORTIA.

Nerysso moja, wielce mi się nudzi
W tak wielkim świecie, wśród tak małych ludzi.

NERYSSA.

I słusznie pani, gdyby ten co w niebie
Uszczuplił dary które zlał na ciebie.
A przecie nadmiar, skąpy lub rozrzutny,
I niedostatek, jest zarówno smutny;
Bo z rąk fortuny ci co nadto wzięli
Są nieszczęśliwi, jakby nic nie mieli.
Kto ceni mierność, znajdzie w niej pożytek;
Ubóstwo skromne dłużej trwa jak zbytek

PORTIA.

Roztropna myśl, choć w główce twej zawarta.

NERYSSA.

A gdy spełniona, czy nie więcej warta?

PORTIA.

Kto dobrze radzi, często sam źle czyni.
Niejedna kruchta lepsza od świątyni,
A wiejska strzecha od pańskiego progu;
Ten kaznodzieja co sam żyje w Bogu.
Daremnie żądzę mózg nadaje prawa,
Lód jego stopi krwi gorącej wrzawa;
Rozsądek starzec nad młodością zrzedzi,
A ta, jak szermierz, w sieć tamtego wpędzi;
Tak zawsze cnotę płochy szal zwycięża.
Lecz cóż mi z tego do wyboru męża?
Wyboru! czy mi godzi się wybierać?
Czym nie powinna duszy się zapierać,

I oddać rękę z mym majątkiem razem
 Związana ojca groźbą i rozkazem,
 Jak w losowaniu fant lub worek złota?
 Czy ty pojmujesz co to za tęsknota
 W dwudziestym roku widzieć się niezdolną
 Lub słuchać serca, lub pozostać wolną?

NERYSSA.

Cnotliwi ludzie, gdy nad grobem stają,
 Przy śmierci dobre też natchnienia mają;
 A ojciec pani był to człowiek święty.
 Więc w tej loterji w puszkach trzech zamkniętej,
 Z ołowiu, srebra, złota, kto wybierze
 Właściwą puszkę, ten z przecucia wierzę
 Iż będzie godzien szczęścia i miłości.
 Lecz jaką skłonność czujesz dla tych gości
 Co serca pani jak dłużnika strzegą?

PORTIA.

Nazwiska wymień; ty z opisu mego,
 Sądz jak pomyslnem będzie ich małżeństwo.

NERYSSA.

Więc książę z Neapolu ma pierwszeństwo.

PORTIA.

To młody żrebiec. Wciąż o łowach prawi;
 Kuć konie, siodłać, to go jedno bawi;
 Snać księżna matka, z której się przechwała,
 Musiała się zapatrzeć na kowala.

NERYSSA.

A wojewodzie z Węgier czy z Krakowa?

PORTIA.

Pod dumnym czołem myśl nie zawsze zdrowa.
 Zmarszczony wiecznie, jakby chciał powiedzieć:
 « Mię pani wybierz; nie, to proszę siedzieć. »
 Ucieszonych bajek słucha bez uśmiechu,
 I wesołości chroni się jak grzechu.
 Na filozofa wyjdzie w swej starości,
 Gdy już za młodu życia nam zazdości.
 O, trupią głowę wolę, żart na stronę,
 Jak takie dwie, choć jaśnie oświecone!

NERYSSA.

A pan margrabia, co się z nim założył?

PORTIA.

To człowiek, zgoda; gdyż go Bóg utworzył.
 Z bliźniego szydzić wiem że nieprzystojnie;
 Lecz ten! wie wszystko, był na każdej wojnie,
 U niego cnota, rozum i dostatki,
 A waleczności są tysiączne świadki.
 Brwi marszczy pięknie jak sam wojewodzie,
 Ma konie lepsze niż książęcy rodzic:
 Tłum ludzi w jednym. Kiedy drózd zanuci,
 On zaraz w kozły! Z cieniem swym się klóci;
 Z tym lotnym mężem będę mieć dziesięciu.
 Przebaczę wzgardę jak włoskiemu księciu,
 Lecz nigdy miłość, jeśli mnie się imię.

NERYSSA.

A lord angielski, jak mu tam na imię...
 John Faulconbridge... zmyliłam się zapewne (1).

PORTIA.

Nazwisko piękne, Faulconbridge, i śpiewne!
 Nie mówię z nim, bo się nie rozumiemy.
 W łacińskiej, włoskiej, lub francuzkiej, niemy;
 A że angielska mowa mi nieznana,
 Więc do oświadczeń trzeba mu drogmana.
 Uczciwe serce w nim się stracić boję;
 Lecz kto z posągiem gada? Co za stroje!
 Z Paryża kaftan, z Włoch odzienie spodnie,
 Kapelus z Niemiec; więc ubrany modnie.

NERYSSA.

A baron szkocki, co przy lordzie siada?

PORTIA.

Uprzejmy sąsiad. W twarz wziął od sąsiada
 I przysiągł oddać. Ten go pięścią wybił;
 Zaręczył Francuz, lecz w terminie chybił.

NERYSSA.

A młody Niemiec, wnuk Saskiego księcia?

PORTIA.

Pijany wart oś więcej od bydłęcia,
 A od człowieka trochę mniej, gdy trzeźwy;
 Przy stole tylko jest zanadto rzeźwy.
 Cokolwiekbądź, nie złowi mię to zwierze.

(1) Wymawia się: *Dżon Faulkonbrydż*.

NERYSSA.

A jeśli zechce wybrać i wybierze,
Czy pani woli ojca się sprzeciwić?

PORTIA.

Wyborem lepszym ty go uszczęśliwisz.
W jałowe puszki, na przypadek wszelki,
Reńskiego wina włożysz dwie butelki;
I choćby szatan wabił go do trzeciej
On do nich pójdzie, gdy go woń zaleci.

NERYSSA.

Powodu nie masz pani się obawiać
Tych adonisów; bo mi zwykli mawiać
Iż w losowaniu choć im się poszczęści,
Odjadą zaraz na trzy świata części,
I swemi hołdy już cię nie chcą trudzić,
Gdy nie zdołali twej miłości wzbudzić.

PORTIA.

Szczęśliwa droga! bramę każ otworzyć;
Bo choćbym miała lat Sybilli dożyć,
Tak czystą umrę jak bogini nocy,
Nim który żywcem zyska mię z przemocy.
Niejeden przybył licząc na majątek...
Z pomiędzy wszystkich książąt i książątek,
Milordów, hrabiów, których jak zasiano,
Los wybrał trzech, i ci tu wkrótce staną;
Proroce puszki dziś przed niemi złożym.

NERYSSA.

Pamiętasz pani o młodzieńcu hożym,
Rozsądnym, śmiałym, ba i literacie,
Którego stryj markizem w Montferacie?

PORTIA.

Czy nie Bassanio? wszak się tak nazywał.

NERYSSA.

Za życia ojca jeszcze tu przebywał.

PORTIA.

A tak, pamiętam. W stroju choć żalobnym,
On sam do ludzi jakoś był podobnym.

NERYSSA.

Choć pan, ma dowcip; żal mi go, i bardzo,
Bo głupcy u nas rozumni gardzą!

PORTIA.

Naukę lubię w innych jak i w sobie,
I kiedy mogę, skroń jej laurem zdobieć.
Mam książek wiele w starej tej framudze,
Prawniczych nawet; czytam, gdy się nudzę.
Muzykę wielbię, znam łacinę czystą,
I kiedyś biegłym stanę się jurystą.

NERYSSA, *śmiejąc się*.

Ha, ha! kto, pani? chciałabym ją widzieć
W sądowej todze!

PORTIA.

Źle z nauki szydzić.

Wszak i ty często nad romansem ziewasz!
To będzie pierwej niżli się spodziewasz;
I w mecenasa gdybym się przebrała,
Przed samym dożą proces bym wygrała.

NERYSSA.

Nim przed kratkami staną jej tyrany,
Z Bassaniem proces pewno już wygrany.

SCENA II.

TEŻ, STEFANO.

PORTIA.

Cóż nam doniesiesz?

STEFANO.

Po zwodzonym moście,
Z orszakiem licznym, trzej tu jadą goście...

PORTIA.

Nerysso, słyszysz?

STEFANO.

Jeden bej z Marokko,
Z obliczem żółtem, z kitą tak wysoką;
Z nim Arragonu książę, czy Grenady...

PORTIA.

Czy także żółty?

STEFANO.

Nie, jak całun bladej.

I trzeci młodzian chce się widzieć z panią;
Lecz ten rumiany.

NERYSSA, *na stronie.*
Trzeci, to Bassanio.

PORTIA, *u okna.*

O nieba! choćby lew ten afrykański
Miał duch anioła w piersi swej szatańskiej,
Niech zdejmie z twarzy kolor jej niestarty
Nim jego będę!

STEFANO.
Jest i Szylok czwarty.

PORTIA.

Co, Szylok u mnie? tego już za wiele!
Jam mu nie dłużna, lichwą się nie dzielę;
Więc czego żąda? przyjąć i zakadzić.

STEFANO.

Czy mam ich razem wszystkich trzech wprowadzić,
Czy po kolei?

PORTIA.

To mi jedno prawie;
Niech razem wejdą, razem ich odprawię.

NERYSSA.

Ach, pani! każdy do drugiego skoczy,
Przeszyje serce, lub wydrapie oczy!

PORTIA.

Po ciemku znajdą i wybiorą lepiej,
Gdy ślepa miłość oczy im zaślepi.

NERYSSA.

Jak w ciuciubabce. Będziem mieć trzech króli
Przed nowym rokiem. Byle się nie struli,
Gdy migdał ślubny jeden z nich dostanie.

PORTIA.

Ach, ty mię straszysz! Niech co bądź się stanie,
Posłuszną będę na wyroki nieba.
Chodź przebrać mię; wystąpić jak potrzeba.

(wychodzą.)

SCENA III.

GRATIANO, LORENZO.

GRATIANO.

Przybywasz tu z Wenecji?

LORENZO.

Tak, z Bassaniem.

Ten żyd szubrawiec jękiem i szlochaniem
 Chciał skłonić dożę, by nasz bryg zatrzymał;
 Zapóźno przyszli, żagiel już się wzdymał
 Na pełnej Brencie. Dożę wieść dochodzi
 Żem był z Jessyką na osobnej łodzi;
 Antonio klnie się że to czółno próżne,
 Gdyż sam je wysłał po towary różne,
 I tem zakłęciem nas uwalnia przecie.
 O, jam szczęśliwy! to prześliczne dziecie;
 A zakochane, jak aniołek z nieba!

GRATIANO.

Lecz nim powróci, ochrzcić go potrzeba.
 Lorenzo, wierz mi, nie wiąż się z żydami!

LORENZO.

A to dla czego?

GRATIANO.

Gdyż, jak Bóg nad nami,
 Z majątku twego śladu nie zostanie;
 Weź raczej Włoszkę, to jest moje zdanie.

LORENZO.

Lecz ta, podobno, jest Wenecji córka.

GRATIANO.

Tem gorzej; kłopot będziesz miał z przepiórką...
 Żyd proces wygra... prawo ma za sobą.

LORENZO.

Sierocie wolno rządzić swą chudobą;
 To mu dowiodę jasno jak na dłoni,
 Jeżeli prawnie chrzest jej nie zastąpi.

GRATIANO.

Więc basta. Jam tu zdążył do Neryssy
 Gościńcem bitym, nie jak błędne flisy.
 Nie pojdziesz nigdy złości tak dziwacznej,

Tak sprzecznej w sobie, wścieklej i rozpacznej
 Jak twego teścia, gdy na wszystkie strony
 Po rynku latał, wrzeszcząc jak szalony :
 « O moja córka! — O dukaty moje! —
 Uciekła z gojem! — Niech przepadną goje!
 Kamienie drogie córka mi wykradła! »
 Żyd bzika dostał. — Wziął nas za widziadła
 Gdym wzdłuż Rialto szedł z weselną zgrają ;
 Weneckie chłopcy za nim wciąż wołają : —
 « Klejnoty moje, córka i dukaty! »

LORENZO.

Niech się Antonio strzeże w dzień wypłaty
 By mu nie schybił ; wszystko żyd zagrabi.

GRATIANO.

Wiem od Francuza, skoczka i margrabi,
 Że w tej cieśninie słynnej skał szeregiem
 Pomiedzy Anglią a normandzkim brzegiem,
 Z ładunkiem całym okręt nasz zaginął. —
 Na myśl Antonio wnet mi się nawinął,
 I dwakroć potem zjawił mi się we śnie.

LORENZO.

Na złe nowiny zawsze jest zawczasie ;
 Ja sam ostrożnie to mu dziś obwieszczę.

GRATIANO.

Tak wzniosłej duszy świat nie widział jeszcze!
 Z Bassaniem tęskne było ich rozstanie ;
 Gdy ten przysięgał iż co rychlej stanie
 By dług zapłacić, — « Nie spiesz się zbytecznie,
 Rzekł mu Antonio, byś mógł ostatecznie
 Twój zamiar spełnić, i z pomiędzy wielu
 Szczęśliwie spocząć u twych życzeń celu.
 Bądź wesół, hoży ; niech ten dług przyjaźni
 Podjęty wspólnie, myśli twej nie drażni :
 I nie powracaj aż z miłości wiankiem,
 Nadobnej Portii mężem i kochankiem.
 Bądź zdrow! » — To mówiąc, silnie go uściskał,
 Tkliwości promień w oczach mu zabłysnął,
 I błogosławiąc, po tak czulej scenie,
 Z pośpiechem odszedł.

LORENZO.

Tem go wyżej cenię ;
 W tej pięknej duszy bluszcz przyjaźni kwitnie.

GRATIANO.

Zazdroścę obu... to wspaniale, szczytnie...
 O, chciałbym też przycisnąć go do serca!
 Nieznośny Francuz! płochy ten szyderca
 Śmiał się, żartował; patrz, ja także płacę,
 I nie ochłonę, zanim go zobaczę.
 Bogini Fama niech plotkarką będzie
 Jak wszelka baba co konopie przędzie,
 I żując imbir, klnie na głowę węża
 Że opłakuje śmierć trzeciego męża.
 Niemniej Antonio, nasz uczciwy ziomek,
 Nieoceniony... — radbym znać przydomek
 Z nazwiskiem jego złączyć się godniejszy...

LORENZO.

Od żyda pożycz.

GRATIANO.

Gdy procenta zmniejszy. —
 Lecz koniec końców, rozbił mu się statek.

LORENZO.

Niechże to będzie naszych klęsk ostatek!

GRATIANO.

A ja ci wtórzę jak braciszek świecki :
 « Daj Boże, amen ! » nim zły duch wenecki
 Modiitwę przetnie... — Otóż sam się zbliża,
 W postaci żyda.

LORENZO.

Zróbże mu znak krzyża.

SCENA IV.

CIŻ, SZYLOK, STEFANO, SŁUDZY.

SZYLOK, *wydzierając się z rąk Stefana.*

Nu, proszę puścić; nie, to wejść gwałtem!

GRATIANO.

Szyloku, witam. Powiedz nam ryczałtem,
 Co słyhać w mieście?

SZYLOK.

Tu jest!... Czy nie wiecie

Żem stracił córkę?

LORENZO.

Co, w młodości kwiecie,

Umarła?

SZYŁOK.

Gorzej; skradła mi dukaty!

*(Słudzy wychodzą.)*GRATIANO *do Lorenza, na stronie.*

Cóż ci mówiłem?

(w głos.)

Nadtoś był bogaty;

Za marny pieniądz będziesz miał potomków.

SZYŁOK.

Sekretarz doży, jeden z mych spółziomków,

Zaręczył mi, że musi być w Belmoncie.

LORENZO *do Gratiana, na stronie.*

Tę szpieg Dziesięciu.

GRATIANO.

W tym odludnym kącie?

Żartował z ciebie.

LORENZO.

Znam pewnego krawca

Co do ucieczki uszył jej latawca.

GRATIANO.

A Szylok wiedział że gdy ptak ma pierze,

Bez pozwolenia z gniazda się wybierze.

SZYŁOK.

Przekleństwo wieczne za ten grzech ją skarci!

LORENZO.

Aniołów sędzić nie powinni czarci.

SZYŁOK.

Strefiona krew, strefione moje ciało!

GRATIANO.

Od krwi strefionej mięso ci sparciało.

SZYŁOK.

Mą krwią i ciałem wszak jest moja córka!

LORENZO.

To fałsz widoczny; bo jej biała skórka

I twój pergamin, to jak kość słoniowa

I ziemny węgiel. Krew jej purpurowa

I twoja mętna, to burgundzkie wino

I reńska lura pod powłoką siwą.

O, wyznaj żydzie żeś ją skradł w kolebce!

Lecz prawdali to co tu każdy szepce,

Że jakiś kupiec stracił gdzieś dwa statki?

SZYLOK.

To wasz Antonio ; wsadzę go do klatki.
 W tem ciasnem przejściu gdzie mu bryg utonął,
 Nie jeden okręt morski wir pochłonał;
 Goodwins podobno zowie się ten płyt : —
 Niech się pilnuje, bo podpisał skrypt !
 To bankrut, żebrak i krzywoprzysięzca ;
 On cò na rynek wchodził jak zwycięzca,
 Bo głupiej pychy wziął aż kilka szezyp : —
 Niech się pilnuje, bo podpisał skrypt !
 On łapserdakiem zwał mię z miną pańską ;
 Pożyczał wam przez miłość chrześcijańską,
 On sam jest złodziej ; gorszy niż ja żyd : —
 Niech się pilnuje, bo podpisał skrypt !

GRATIANO.

Ten skrypt mi pokaż.

SZYLOK.

Nu, za nic na świecie !

GRATIANO.

Pod mostem wczoraj mogłem wziąć go przecie,
 A zostawiłem. Widzisz że my goje
 Nie takie łotry jak spóziomki twoje ;
 Bo pewnie żaden tego by nie zrobił,
 I owszem, goja okradłby lub dobił.
 Więc pokaż...

SZYLOK.

Nigdy ! choć za sto tysięcy !

LORENZO.

Wszak trzy ci winien ; dam dwa razy więcej.

SZYLOK.

Aj, nie, nie, niechcę ! jutro, o tej porze,
 Po niesłowności, ja mu pierś otworzę.

GRATIANO.

By rznąć mu ciało, tyś za nadto prędki !
 Co komu z tego ?

SZYLOK.

Mnie, dla ryb, na wędki ;
 Lub lichej pastwy żadna gdy nie chwyci,
 To moja zemsta niech się nią nasyci.
 On z półmilionu zysków mi wytrącił,

Z mych strat urągał, handel psuł i mącił;
 Jak stary kundel na mój ród się zaciął,
 Spólników studził, grzał mych nieprzyjaciół.
 To wszystko za co? żem ja żyd i wróg.
 Czy waszym Bogiem nie żydowski Bóg?
 Czy nie dał żydom wspólnych wam zdolności,
 Organów, nerwów, zmysłów i skłonności?
 Czy żyd nie czuje tak jak wy czujecie,
 Gdy mroźno w zimie lub gorąco w lecie?
 Czy się nie karmi Szylok jak Antonio?
 Czy zarznąć go nie można jedną bronią?
 Czy pod zarznięciem krew mu płynąć nie chce?
 Czy żyd nie wrzaśnie gdy go pchła zalechce?
 Czy łza radości twarzy mu nie zrosi,
 Gdy jego dziecię rączki doń podnosi?
 Czy nie ulega zdrowiu i chorobie,
 Pod jedną ziemią nie spoczywa w grobie?
 Czy od żydowskiej wasza krew czerwienią?
 Gdzież jest różnica choćby też najcieńsza!
 A po skrzywdzeniu mścić się mu nie wolno?
 Jeżeli tedy żyd ma duszę zdolną
 Do równych cierpień, uciech i korzyści,
 Niech wam dorówna też i w nienawiści;
 Bo was chrześcian jeśli żyd obdziera,
 Pokora wasza w zemstę się przebiera:
 A chrześcianin żyda gdy bezczęści,
 Czy mu wzbroniony głośny krzyk boleści?
 Nu, jakim prawem, pytam was ze wstydem,
 Jak psem bez duszy goj pomiata żydem?
 W Noego rodzie wszak miał Sem pierwszeństwo;
 Gdzie, jak i komu sprzedał swe starszeństwo?
 Że wnuk Jafeta przechrzczył się, cóż potem?
 Czy wy perłami, my stworzenia błotem?
 Wy niewolnicy brzucha i rozkoszy,
 My ciałem rządym, nędza nas nie płoszy;
 I przyjdzie chwila, gdy na kark mu wsiedzie,
 Że gojem kiedyś żyd pomiatać będzie!
 Kto żydem gardzi, niech się Boga boi!...

LORENZO.

Mów raczej djabła.

SZYLOK.

Nu, panowie moi,

Wy nas zmuszacie iść za waszym śladem,
 Uczycie złości waszych cnót przykładem;
 Gdzie wasza wyższość? Zkądże żal się rodzi
 Że czasem uczeń mistrzów swych przechodzi?

GRATIANO.

Żyd przejściem od szatana do człowieka,
 Więc bliski zwierząt. — Chroń się go zdaleka.

LORENZO,

To sroga dziec, w przesądach swych uparta.

GRATIANO.

Patrz, oto drugi, też w postaci czarta;
 A gdyby trzeci zleciał tym kominem,
 Lucyper pewno stałby się rabinem.

SCENA V.

SZYLOK, TUBAŁ.

SZYLOK.

Nu, bracie Tubał, wiesz gdzie moja córka?

TUBAŁ.

To tylko wiem że wczoraj dała nurka,
 Przepadła w morzu.

SZYLOK.

Takie masz nowiny?

Aj waj! aj waj! za brylant moj jedyny,
 W Frankfurcie dałem dwa tysiące w złocie!
 Nie czułem dotąd w nędzy i kłopotcie
 Przekleństwa mego rodu. — Dwa tysiące!
 A trzy rubiny, zorzy blask mające! —
 Bodaj ją w trumnie widzieć u mych stóp,
 Z brylantem w uszach! Tu, na marach trup,
 Na trupie złoto! — Żadnej więc nadziei? —
 A co przy śledztwie stracę na złodziei! —
 Aj, koszt na koszt! bo tyle złodziej kradnie,
 A tyle sędzia! wszystko mi przepadnie?
 I nigdzie zemsty, rozpacz i ohyda;
 Nieszczęścia nigdzie, prócz na barkach żyda!
 Ten jęk z mej piersi: lez te gorzkie zdroje
 Z mych oczu płyną!

TUBAŁ.

Każdy z nas ma swoje;

Antonio także...

SZYLOK.

Co, kto? mów, mój drogi!

TUBAL.

Utracił statek z Tripoli, wpół drogi. —

SZYLOK.

To dwa!... Jak, powtórz, Tubał... mnie gorąco!

TUBAL.

Galereę stracił z Meksyku płynącą. —

SZYLOK.

Trzy!... Bogu dzięki. Czy to tylko pewna?

TUBAL.

Widziałem majtków i kawalki drewna.

SZYLOK.

Wiadomość dobra! Tubał, gdzie, od kogo?

TUBAL.

Jam tu przyleciał z tą nowiną błogą;
Wiem też że córka twa litością zdjęta,
Rozdała sto dukatów.

SZYLOK.

O przekłeta!

Co, sto dukatów? sto dukatów razem?

Ty mi przebijasz serce jak żelazem!

Mych stu czerwieńców nigdy nie zobaczę!

TUBAL.

Dwaj wierzyciele kupca, dwaj bogacze,
Ręczyli mi że jutro zbankrutuje.

SZYLOK.

Aj, to pociecha! ja go zamorduję!

Ja go powieszę! ściągnę sam postronek!

TUBAL.

I jeden mi pokazał jej pierścionek,
Za piękną małpę dany mu w podziękę.

SZYLOK.

Za małpę? Tubał, wleciesz mię na mękę!
Mój ślubny turkus! klątwa nad klątwami!
Nie dałbym go za cały kraj z małpami!

TUBAL.

Antonia skrypt zapłaci za tę zbrodnię.

SZYLOK.

Nu, prawda! najmij choć na dwa tygodnie
Woznego w mieście. Ja mu wydrę serce!
Pod szubienicą, nożem pierś przewiercę!
Bo skoro jutro w dzień wypłaty pęknie.
Mój handel będę sam prowadzić pięknie.
Weź pozew, spiesz się; idź, mój Tubal drogi,
Spotkamy się w przysionku synagogi;
Ja pierwiej chcę tu zajrzeć w każdy kąt...

STEFANO, *drzwi otwierając.*

Nadchodzi pani.

GRATIANO, *wchodząc.*

Precz lichwiarze ztąd!

(*Szylok z Tubalem wybiegają.*)

SCENA VI.

NERYSSA, PORTIA, BEJ MAROKAŃSKI, KSIĄŻE ARRAGOŃSKI, z Orszakami; BASSANIO, GRATIANO, LEONARDO, STEFANO, PAZIEWIE, SŁUŻBA PORTII.

BEJ MAROKAŃSKI, *u drzwi.*

Zamelduj mię.

STEFANO, *meldując.*

Wysoki bej z Marokko.

NERYSSA *do Portii, na stronie.*

I żółty.

PORTIA.

Proszę.

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI, *uprzedzając go.*

Murzyn z psią posoką! —

Ja wejść przed nim.

STEFANO, *meldując.*

Jaśnie oświecony

Don Karlos, infant.

BEJ MAROKAŃSKI.

Karzeł ten chce żony?

NERYSSA.

Jak strasznie błądy!

BASSANIO, *do Stefana.*

Mię choć w trzecim rzędzie.

PORTIA do Neryssy, na stronie.

Ach, byłam pewna że i on przybędzie!

STEFANO, *meldując.*

Bassanio z Montferatu.

NERYSSA.

Ten rumiany.

PORTIA.

Przezacni goście! W dniu stanowczej zmiany
Mojego losu, szczerze was pozdrawiam,
I trzy warunki wstępne wam przedstawiam;
Za tym kobiercem stoją na wezgłowiu
Trzy puszki: złota, srebrna i z ołowiu.
Kto tę wybierze gdzie z obrączką ślubną
Mój portret leży, ten w nagrodę chlubną,
Pod słowem ojca przy skonaniu danem,
Mym będzie mężem i Belmontu panem.
Lecz pierwej każdy trzy przysięgi złoży:
Iż nie powoła nigdy na sąd boży
Małżonka mego; dalej, że dwaj inni
Ten kraj na zawsze dziś opuścić winni.

BEJ MAROKAŃSKI.

Przysięgam!

PORTIA.

Jeśli dwaj wybiorą razem
Pomyślną puszkę, wtedy, z mym obrazem,
Wyboru prawo do mnie samej wróci.

BASSANIO.

Przysięgam!

PORTIA.

Wreszcie, skoro kraj porzuci,
Nikt z was nie będzie myśleć o małżeństwie,
I wejdzie do zakonu.

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

W arcyksięztwie

Infantkę znajdę.

PORTIA.

Więc na stronę, książę.

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI, *po namyśle.*

Przysięgam...

(na stronie.)

bo przysięga nas nie wiąże.

PORTIA.

Odsłonić puszki przed wyborców okiem!
(Firanka się rozdważy.)
 Kto pierwszy przybył, niech przystąpi krokiem.

BEJ MAROKAŃSKI.

A zatem, ja!

PORTIA.

Na złotej, cóż się święci? —

« *Kto dotknie mię, ma to co wielu nęci.* »
 Ta w środku srebrna, na niej napis drugi : —
 « *Kto dotknie mię, ma wedle swej zasługi.* »
 Z ołowiu trzecia, i na samym szczycie : —
 « *Kto dotknie mię, naraża całe życie.* »
 Czarowna laska wyrok da niezgięty.
(do beja.)

Na ciebie, panie!

BEJ MAROKAŃSKI.

Szczęść, proroku święty!

Niech mojej cery pani się nie lęka ;
 Choć ogorzała moja twarz i ręka,
 Ta barwa słońca jest oznaką mocy.
 Niech stanie tu najbliższy syn północy,
 Gdzie kry prześwieca blask zimowej zorzy ;
 I niech nam piersi sztylet mój otworzy,
 Przekonasz się że moja krew gorętsza!
 Lwie serce żywią te stalowe wnętrza ;
 I najcuńniejsze naszych stref hurysy
 O raju śniły, patrząc na te rysy.
 Nad świat mi droższa ta poważna ciemność ;
 Za twoją chyba dalbym ją wzajemność...

PORTIA.

Niewieścich oczu radzić się nie mogę ;
 W zamężciu mojem los mi wskazał drogę.
 Zalety beja pod tą barwą ciemną
 Są zbyt widoczne ; lecz mu być wzajemną,
 Testament ojca wolność mi odbiera.

BEJ MAROKAŃSKI, *wskazując puszkę.*

Z tych jedna, mówisz, obraz twój zawiera?
 Spróbuję szczęścia. — Na ten miecz zwycięzki
 Co krwawe zadał mym sąsiadom kłeski,
 Co zbił sofiego, ściał perskiego hana,

LVI.

W trzech bitwach zniósł proporce Solimana,
 Drapieżnych sępów spojrzeń się nie boję :
 Tygrysy głodne wyzwiałbym na boje,
 Byłem sultanką widział cię w Marokko !
 Jam dzielny, jam potężny, jam opoką !...
 Nie chępię się; lecz nim zabębnią w kotły,
 Już te dwie ręce stu rycerzy zgniotły :
 I gdy się wojsko w jeden szyk rozpostrze,
 Meją krętej szabli jak zabłyśnie ostrze,
 Za jednym cięciem tysiąc głów upadnie !

NERYSSA *i kobiety, śmiejąc się.*

Ha, ha!

BEJ MAROKAŃSKI, *postępując.*

Co mówię, to dowiodę snadnie...

NERYSSA.

O, nie! wierzemy.

BEJ MAROKAŃSKI.

Służę na rozkazy.

Jak dziad mój Samson, gdy uciekał z Gazy,
 Na moich barkach zniosę te podwoje,
 Ilwa rozedrę żywcem, tak! na dwoje! —

NERYSSA.

Więc beja przodek umiał też uciekać...
 Wzrost nadto bujny musiał mu dopiekać.

BEJ MAROKAŃSKI.

Tak dziś mi łatwe serca jej zdobycie. —

(czytając napis.)

« Kto dotknie mię, naraża całe życie. »
 Narażać życie za tę skrzynkę podłą?
 Za szary otów? precz, kłamliwe godło!
 Okruchy takie w lupach się nie liczą.
 Lecz oto srebro z barwą gwiazd dziewiczą : —
 « Kto dotknie mię, ma wedle swej zasługi. »
 Zasługa moja w sile tej maczugi;
 Sahary puszcze głoszą me zwycięztwa,
 Symonu wyciem! Jam jej godzien z mężstwa,
 Przyrody, wykształcenia, i tam dalej...

NERYSSA.

Margrabia nawet piękniej się nie chwali;
 Gazeta swojska, jeśli jest w Marokko,
 Już nie postawi beja tak wysoko!

BEJ MAROKAŃSKI.

Więc gdybym przestał na tych słów ośnowie?
 Zobaczymy wreszcie co mi złoto powie : —
 « Kto dotknie mię, ma to co wielu nęci. »
 O niej to mowa. Jej urokiem zdjęci,
 Rycerze ciągną ze wszech stron Europy ;
 Hirkańskie błonia i Atlasu stropy
 Witają książąt poznać ją pragnących :
 Królestwo wód, z którego piersi wrzących
 Żwir pluje w niebo, to jak strumień wazki,
 Dla tych co życzą dotknąć jej podwiązki...

PORTIA.

Ach, dosyć, proszę !

BEJ MAROKAŃSKI.

Czyli ta narożna

Jej obraz mieści? Taka myśl bezbożna. —
 Lub czyli w srebrze wdzięki jej zawarte,
 Co dziesięć razy mniej od złota warte?
 I to bluźnierstwo. — Tu jej postać żywa,
 Tu w złotem łożu złoty duch spoczywał
 To moja barwa, biegnę doń z ochotą ;
 Jam synem słońca : — Ja wybieram złoto !
 PORTIA, *do księcia Arragońskiego.*
 Na ciebie, książę!

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

Pochwał mych oszczędzę ;

I choć raz w życiu, dotrwam w mej przysiędze.
 Niech mię oskrzydli jasny chór aniołów !
 Tu złoto, srebro i posępny ołów ;
 Ten gminny metal nie jest wart mej chęci. —
 « Kto dotknie mię, ma to co wielu nęci. »
 Co wielu nęci? wielu, jest to tłuszczą,
 Co dla pozoru, drogi skarb upuszcza ;
 Nie pójdę nigdy za jej zdaniem płochem,
 I z dzikim niechęcią bratać się motłochem. —
 « Kto dotknie mię, ma wedle swej zasługi. »
 Po tych wyrazach wybór mój nie długi ;
 Do ciebie idę, srebrna ty skarbono,
 Za licem białem jak piękności łono!
 Zasługi moje? Jam potomkiem Cyda ;
 Mój ród najpierwszy dziś jak ród Atryda
 W pogańskiej Grecji. Przy Solimy wzięciu,

Wg ofreda wojsku, było nas dziesięciu,
 Gdyż mam ich godła nad herbową tarczą;
 Tak wielkie czyny sławie mej wystarczą.
 Jak każdy Hiszpan z dobrej krwi zrodzony,
 Z mych ojców trzymam prawo do korony;
 Lecz tę koronę chcę podzielić z tobą:
 Nie ona twoją, ty bądź jej ozdobą.
 Włoskiego morza ty najczystsza perła,
 W oliwną palmę zmień kastylskie berło,
 I złącz twe róże z mym konarem laurów.
 Cyd w srebrnej zbroi zbił niechrzestnych Maurów:
 Ich kości leżą tam gdzie płynie Ebro
 Po srebrnym piasku: — Ja wybieram srebro!

BEJ MAROKAŃSKI.

Patrz, z tyłu ojców wyszedł ten tołubek;
 Do małpy mej podobny, kubek w kubek!

PORTIA.

Zbyt wiele, książę, czynisz mi zaszczytu;
 Jam niedorosła do tych laurów szczytu,
 I lżej mi będzie pod wianeczkiem z kwiatów,
 Niż pod koroną dwóch niewolnych światów.
 Racz przyjąć wszakże mej wdzięczności słowa;
 Wenecji córka więcej niż królowa.

(do Bassania.)

Na ciebie teraz, ty z kolei trzeci;
 Niech Bóg miłości twoją myśl oświeci!
 Choć na dni kilka wstrzymać bym cię rada,
 Wskazówki żadnej dać mi nie wypada;
 Lecz jeśli prawda że mię kochasz szczerze,
 Tę w której jestem, serce twe wybierz.

BASSANIO.

Z tem słowem, pani, dajesz mi nadzieję;
 Czy los ją spełni, lub czy ją wyśmieje?
 Ach, tego nie wiem; lecz gdy ciebie stracę,
 Pragnienie szczęścia, życiem mem oplacę!

PORTIA.

Twe życie mojem; więcej mam obawy
 Niż ty mieć możesz, w obec tej przeprawy. —
 Nerysso, wywieś wstęgi dwie na dworze;
 Niech śpiewny chór zanuci przy wyborze,
 By jeśli przegra, skonał jak łabędzie,

W strumieniach pieśni. Jeśli mię zdobędzie,
Niech trąby zagrzmią, jak ten okrzyk mężki,
Gdy swego zbawcę wita lud zwyciężki.

CHÓR, *za sceną.*

Ktę powie gdzie się miłość rodzi,
Gdzie jej kolebka, gdzie jej zgon?
Czy się rozwija, czy przechodzi,
Niech ją zwiastuje dzwon!

W spojrzeniu miłość jest zrodzona,
Tam jej więzienie, tam jej tron;
Czy na świat rodzi się, czy kona,
Niech jej zapłacze dzwon!

BASSANIO.

W tym dźwięcznym śpiewie do mnie los przemawia;
Te oczy, w których niebo się objawia,
Niech mię oświecą jak ta gwiazda błoga,
Co zeń zesłana, wiecie nas do Boga;
I gdy mię zmyli promień jej uroczy,
Niech me spojrzenia wieczna noc zamroczy. —
Najwyższą duszy prawda jest potęgą;
Hold składam enocie skrytej pod siermięgą,
A pod szkarłatem brzydę się niecnotę.
Ja ciebie niechęć, ty zwolnicze złoto,
Midasa strawo, zły jurgielecie zdrady;
Ni ciebie srebro, ty służalcze blady,
Co czernisz i czerniejesz jak potwarca!
Młodego nieraz tyś przemienił w starca,
Gdy z rąk do rąk obiegasz świat ułomny;
Lecz raczej ciebie, ty ołowiu skromny,
Co więcej grozisz niż przyciągasz: ciebie
Co jak łuk tęczy na zamglonem niebie,
W pumroku świecisz, stu płodami żyzny.
Ołowiem żołnierz broni swej Ojczyzny,
I syn swej matki od zawistnych wrogów;
I jak bóg Saturn był najstarszym z bogów,
Ołowiu cichy, pierwszy tle żywiołów,
Do ciebie dążę: — Ja wybieram ołów!

PORTIA.

Jak się rozbiegły te złowrogie troski!
O, dzięki tobie, ty promieniu boski,
Umiarkuj siłę duszy mej zachwytu;

Bym z tej radości nie zleciała szczytu
 W bezdenną toń obłędu i rozpaczy!
(do beja, dając mu laskę.)

Weź, dotknij złotą!
(Za dotknięciem, puszka się otwiera.)

BEJ MAROKAŃSKI.

Piektło! cóż to znaczy?
 To czaszka trupia! w jej zezerniałem oku
 Tkwi jakieś pismo: ratuj mię, proroku!
(czyta.)

« Nie wszystko co się lśni jest złotem;
 Tę prawdę gdybyś lepiej znał,
 Chowając męstwo twe na potem,
 O marny pozór mniejbyś dbał.
 Więc próżnym nie trudź się kłopotem,
 I przygaś twój miłosny szal. »

(Muzyka.)

Oj, próżnym, prawda, jak ta trupia głowa!

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI, śmiejąc się.

Cyganką będzie twa sultanka płowa!

PORTIA, dając mu laskę.

Niech Arragońskie książe tu się stawi,
 I srebrna puszka wyrok swój objawi!

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI, wahając się.

W zasługę moją ufam, i urodę...

NERYSSA.

Zbyt długo, książe, czekasz na nagrodę.

BEJ MAROKAŃSKI.

Z którego nieba spadła ta hurysa?

PORTIA.

Z pokoju mego; zowie się Neryssa.

(Za dotknięciem, puszka się otwiera.)

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

Co widzę! świstek daje mi karlica?
 O jak ogromna z Portią jej różnica!

(czyta.)

« Bywają głupce posrebrzeni,
 Czolgają się jak srebrny wąż;

*Zaslugę własną więcej ceni
Niż sławę przodków, prawy mąż.
Gdziekolwiek waszmość się ożeni,
Ja na twym karku będę wciąż.* »

(*Muzyka.*)

Na karku nosić mam samice karła?
Czy klejnot rodu potwarz mi wydarła?
To wyrok śmierci, śmiercią go uniknę;
Lecz do twej wzgardy nigdy nie przywyknę!

GRATIANO.

Choć oświecony, rozum go nie szczyci;
Im głębiej weźmie, tem wybierze płycej!

NERYSSA.

Prysłowie stare książe mi nastrocza :
Że śmierć i żona z góry się zaręcza.

BEJ MAROKAŃSKI, *śmiejąc się.*

Don Karlos, infant, miał karlicę dostać!

PORTIA, *podając laskę.*

Bassanio trzecią!

(*Za dotknięciem, puszka się otwiera.*)

BASSANIO.

Co za jasna postać!

To żywa Portia! pod obrazem, karta;
W niej przeznaczenia ręka w pół otwarta :

(*czyta.*)

*« Ty co nie rządzisz się pozorem,
Od próżnych ludzi wiecznie stroń;
Los darzy cię tym boskim tworem,
I mirtem wieńczy twoją skroń.
Ten obraz jest piękności zbiorem,
Z pierścieniem ślubnym, weź jej dłoń. »*

(*Muzyka.*)

Nakazie słodki! — Jakiż Bóg artysta
Ten cud utworzył? Oto skroń jej czystą;
Jej oczy żyją, lub udają życie
Słonecznym blaskiem! jakże mógł w zachwycie
Spojrzenia tego wzrokiem nie przypłacić,
I kończąc jedno, swoich dwóch nie stracić?
Różowe usta jak się mile wdzięczą!
W tych włosach malarz osnuł sieć pajęczą

Na młode serca! Jak mój hołd, choć wierny,
 Ubliża sztuce, przestwór jest niezmierny
 Pomiędzy nią i prawdą! — Pozwól zatem,
 (*całując rękę Portii.*)

Niech ta wyrocznia spełni się przed światem!

BEJ MAROKAŃSKI, *biorąc rękę Neryssy.*

Mnie także pozwól...

GRATIANO,

Od Neryssy wara;

Dla wielożeńców jest tu śmierci kara!

PORTIA.

Mnie coś mówiło jak przecucie wieszce
 Że mię wybierzesz, choć nie miłość jeszcze;
 Lecz nienawiści głos odmienny bywa:
 Z wygranej twojej, panie, jam szczęśliwa!

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

On portret zdobył, my go dwaj ukarzem;
 W tem nie dziwnego, każdy Włoch malarzem.

BEJ MAROKAŃSKI.

W bojowej sztuce Włosi już osłabli;
 Do pędzla zręczni, tak jak my do szabli.

GRATIANO.

My śmielsi duchem, wy mocniejsi ciałem;
 Muszkułów siła zwierząt jest udziałem.

BASSANIO.

Obojgiem służę.

PORTIA, *między nimi.*

A przysięga święta!

Niech o zbawieniu każdy z was pamięta!...
 Ty beju mężny, ty potomku Cyda,
 Nauka z tego na coś wam się przyda;
 Iż władze zmysłów choćby też olbrzymie,
 Nie warte myśli. Król święcony w Rzymie
 Dopiero wtenczas większym jest od ludzi,
 Gdy własnym blaskiem cześć powszechną budzi
 A nie dziedzicznym. Nad te dwa przymioty
 Jest coś wyższego, jest potęga cnoty;
 Ta zdolność, która każdą rzecz ocenia,
 Rozróżnić umie prawdę od złudzenia,

I duszę wznosząc do jej źródła w niebie
Pozwala sądzić innych, świat i siebie. —
Przyjmijcie zatem me życzliwe służby.

NERYSSA.

I niech wam prorok szle weselsze wróżby!

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

Don Karlos, pani, twoich łask nie żebrze.

NERYSSA.

Byleś się, książę, nie utopił w Ebrze!

BEJ MAROKAŃSKI,

Marokko bez Wenecji się obejdzie.

PORTIA.

Tem lepiej jeśli rychło czas nadejdzie,
Gdy każdy w domu będzie żył spokojnie!

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI,

Pocieszę się w Madrycie.

BEJ MAROKAŃSKI.

Ja, na wojnie, —

Chodź za mną!

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

Jakto! pod murzyna wodzą?

Wszak zwykle czarni za białemi chodzą.

BEJ MAROKAŃSKI.

Kto, ja, murzynem?

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI,

Patrzaj w to zwierciadło,

BEJ MAROKAŃSKI.

Czyś kiedy przejrzał twoją twarz wybladłą
W tygrysiem oku?

BASSANIO, *godząc ich.*

Lecz, panowie moi,

Przed obcą damą ludzkim być przystoi...

PORTIA, *do Stefana.*

Każdemu z nich osobne drzwi otworzyć,
I hołd powinny przy wyjeździe złożyć.

BEJ MAROKAŃSKI, *wychodząc.*

Z nas jeden zginie.

KSIAŻE ARRAGOŃSKI, *wracając.*

Dłoń w dłoń, oko w oko,

Przy grobie Cyda!

BEJ MAROKAŃSKI, *u drzwi.*

Czekam cię w Marokko!

(*Odgłos trąb na dworze.*)

SCENA VII.

PORTIA, BASSANIO, GRATIANO, NERYSSA.

NERYSSA, *śmiejąc się.*

Nareszcie wyszli.

BASSANIO.

Ja mam być ich świadkiem;

Jeżeli który zginie, to przypadkiem.

O, co za rozkosz, Portio ma kochana,

Żem wolny zostać! padam na kolana,

Jak przed bożyszczem co mi życie daje;

O ileż uczuć w sercu mem powstaje!

Radością nie śmiem szczęścia mego mierzyć;

O stwierz je, poświadczy, pozwól mi uwierzyć!

PORTIA.

Bassanio, powstań; ty mię zwyciężyłeś.

Dla ludzkich pochwał, zanim tu przybyłeś,

Nie miałam w sobie żądy lub odrazy;

Dla ciebie tylko chętniebym sto razy

Piękniejszą była, lepszą i enotliwszą,

By w sercu twojem cześć obudzić żywszą.

Dla twej miłości wszystkie mieć bym chciała

Zalety duszy i powaby ciała,

Lecz mi zostaje wiele do życzenia;

Jam dziewcze proste i bez doświadczenia,

Szczęśliwa ztąd że w główce tej pomieszczę

Nauki trochę; a szczęśliwsza jeszcze

Żem niezbyt tępą na roztropne rady:

Lecz nadewszystko, że choć bez oglady,

Mój duch niewieści z męzkim twym się wiąże,

Byś nim kierował jak mój pan i książę.

Ja, mój majątek, wszystko co w mej sile,

To twoja własność; byłam po tę chwilę

Królową siebie, panią mej drużyny,

Dziedziczką zamku ; od tej zaś godziny,
 Ten dom, ci ludzie, z ich królowej cieniem,
 To wszystko twoje : razem z tym pierścieniem
 Na który wieczną wiarę mi poślubisz.
 Lecz przysiąż mi że nigdy go nie zgubisz ;
 Bo wtenczas, pewna że twa miłość w grobie,
 Ja sama zginę w smutku i żalobie.

BASSANIO.

Z tą piersią prędzej dusza się rozłączy,
 I z tego serca moja krew wysączy.
 Nasz pierścień jeśli przejść ma w ręce czyje,
 To powiedz pani, że twój mąż nie żyje !

NERYSSA.

Po tej przysiędze, na mnie czas nadchodzi
 Wykrzyknąć wam : « Niech żyją państwo młodzi ! »

GRATIANO.

Obojgu życzę, i na całe życie,
 Stokrotnych pociech jakie mieć życzyście,
 Bo na mnie także ich cząsteczka zleci ;
 I gdy hymenu wam pochodnia świeci,
 Gdy wam tak pięknie pod miłości wieńcem,
 Pozwólcie mnie też zostać oblubieńcem.

BASSANIO.

I mężem... zgoda ; tylko mniej kochankę.

GRATIANO.

Już mam na sercu białą jej równiankę,
 Z różową wstążką jak promienie ranne ;
 Tyś dostrzegł panią, jam wynalazł pannę. —
 Ty swą zdobyczą, ja się moją cieszę ;
 Nie lubisz zwłoki, ja też nią nie grzeszę. —
 Twój los zależał od tych skrzyń fatalnych,
 I mój podobnie ; bo w zakłęciach palnych
 Z nadmiaru mej miłości aż spotniałem ;
 I podniebienie wyszło pod zapałem
 Ognistych przysięg. — Wy złączeni ślubem,
 I mnie Neryssa swem spojrzeniem lubem
 Przyrzekła kochać, milczkiem, za kulisą,
 W dzień twego szczęścia.

PORTIA.

Prawdaż to Nerysso ?

NERYSSA.

Tak, jeśli łaska; zrobię tę ofiarę.

BASSANIO,

Czy tylko szczerze dajesz jej twą wiarę?

GRATIANO,

Najszczerzej w życiu.

BASSANIO,

Związek nasz uświetni

Wesele wasze.

GRATIANO.

Pókiśmy bezdzietni,
Zalóżmy się, dostojni państwo młodzi,
O tysiąc skudów, komu się urodzi
Najpierwszy chłopiec.

NERYSSA.

I położym stawkę?

GRATIANO.

Nie, pierwiej z sobą zrobim tę zabawkę.

BASSANIO.

A pod przysięgą żenić się nie miałeś!

GRATIANO.

Krzywoprzysięstwa ty mi przykład dałeś...
Lecz ktoś tam idzie; otwórz mu kochanko.
To nasz Lorenzo z miłą swą poganką!

SCENA VIII.

CIŻ, LORENZO, JESSYKA.

BASSANIO.

Przybliżcie się i przyjmcie powitanie
Najczulsze jakie dać wam jestem w stanie,
Ja dziś przyjęty gościem w te podwoje. —
Ty sama, Portio, racz mych ziomek dwoje
Laskawie podjąć.

PORTIA.

Jak mój mąż Bassanio,
Serdecznie witam.

LORENZO.

Bóg niech będzie z panią!

Zbyt rychłem najściem trudzę was niechętnie;
Lecz mię Jessyka prosi tak namiętnie
Bym ją przedstawił, że jej dałem słowo
Być jej zwiastunem.

JESSYKA *na kolanach, rozsypując kwiaty.*

Dzięki ci, królowo,
Za ten przytułek biednej mnie sierocie;
Niech te powoje, mirty i stokrocie,
Jak hołd wdzięczności u twych stóp rozpostrę...

PORTIA, *podnosząc ją.*

Wstań, lube dziecię; kochaj mię jak siostrę. —
O, tyś ładniejsza jak te dary słońca;
Ja też dni szczęśnych życzę wam bez końca!

LORENZO.

Antonia pismo niech w twe ręce złożę;
Przeczytaj panie.

BASSANIO.

Nim ten list otworzę,
Racz mi powiedzieć czy jak zwykle zdrowy?

LORENZO.

Posłaniec, paż mój, dał krótkiemi słowy
Objasnień wiele; tylko w tem się zaciął.

PORTIA.

Polecam ci, Nerysso, mych przyjaciół;
Bądź im uprzejmą. — Jak się ma nasz doża,
I z nim Antonio, król wszechwładny morza?
Czy zawsze w zgodzie z niebem i fortuną?

GRATIANO.

Czy nowy Jazon zdjął już złote runo?

LORENZO.

Niech raczej z runem życia nie postrada!

PORTIA.

Ten list, jak sądzę, złego coś powiada,
Gdy jasną barwę z lic Bassania spędza;
Czy mu ktoś umarł? czy mu grozi nędra?
Bo cóż tak nagle żar co w piersi tleje
Przypaść mogło?... patrzcie, on blednieje!
Jam twą połową; więc połowa wieści

Tyczących ciebie, to mój dział niewieści :
Mam do niej prawo !

BASSANIO.

O kochanko drogo,
Nie żądam więcej ! Nigdy wieść tak sroga
Papieru nie splamiła ! Po raz pierwszy
Gdym ci wynurzał serca hold najszczerzy,
Już nic nie miałem w przodków mych dziedzinie,
Prócz krwi szlachetnej co w mych żyłach płynie.
Tom wyznał jawnie ; teraz ci obwieszczę
Iż od niczego mniej posiadam jeszcze,
Bom dług zaciągnął u nieprzyjaciela,
Którego ciężar zbawca mój podziela.
Ach przebac, pani ! stracić cię nie chciałem ! —
Ten list okropny jest Antonia ciałem ;
A każde słowo wpót otwartą blizną,
Ziejącą życiem z krwią dla kraju żyzną ! —
Czy można wierzyć że jak świat przestrony,
Z Londynu, z Indji, Meksyku, Lizbony,
Zkąd tylko jego dom wyglądał wsparcia,
Ni jeden okręt nie uniknął starcia
Złowrogich kupcom skał ?

LORENZO.

Ni jeden, panie.
A choćby później był zapłacić w stanie,
Drapieżny lichwiarz zemsty nie odwleka.
O, świat nie widział czarta czy człowieka
Tak zawziętego na zagładę ludzi !
Dmie w ucho doży, gdy co noc go budzi,
Iż jeśli mu słuszności nie wymierzy,
Swobody państwa zginą. Kwiat młodzieży,
Mieszczanie, senat, wszyscy od tej chwili
Na poskromienie łotra się zmówili,
Lecz nadaremnie ; wciąż uparty żyd
Przytacza prawo, termin, dług i skrypt.

JESSYKA.

Nim uszłam z domu, na Mojżesza księgę,
Przed Husem i Tubalem, kłął przysięgę
Iż woli karę w skrypcie tym zamkniętą,
Niż dziesięć lub dwadzieścia razy wziętą
Pożyczki sumę ; zkąd mi wnieść się godzi
Że jeśli temu władza nie przeszkodzi,

Dłużnika żadne prośby nie ochronią.

PORTIA.

Czy bardzo drogim jest ci twój Antonio?

BASSANIO.

Najdroższym w świecie i najlepszym razem;
Gdyż serce jego wszystkich cnót obrazem,
I dawnych rzymskich zbiorem jest przymiotów.
On dla przyjaciół śmierć by ponieść gotów;
Wznioślejszej duszy w bracie bym nie życzył.

PORTIA.

Jak wielką sumę lichwiarz wam pożyczył?

BASSANIO.

Dukatów trzy tysiące.

PORTIA.

Co, nie więcej?

Podwoić sumę, dać mu sześć tysięcy,
I dziesięć razy tyle mu dostawić,
A przyjaciela tak zacnego zbawić.
Spiesz do Wenecji, do naszego księcia;
Gdyż cię nie przyjmie Portia w swe objęcia
Z obawą w sercu. — On cię szczęściem darzy;
On ojca mego niegdyś od korsarzy
Wykupił hojnie. — Weź tę puszkę złotą;
Te sznury pereł daję ci z ochotą,
Bierz wszystko, sprzedaj, poślij mu przez gońca:
Niech razem z tobą wróci nasz obrońca,
Antonia wolność droższa mi stokrotnie. —
My dwie z Neryssą będziemy żyć samotnie,
Jak pustelnice przed zamężciem wdowy,
Nim Bóg ślubnemi nas połączy słowy;
Lecz myśląc o mnie dni tęsknoty skrócisz:
Kupiony drogo, droższym mi powrócisz. —
Przed pożegnaniem, racz ten list odczytać.

BASSANIO, czyta.

*« Kochany synu, wszystkie mi okręty
Przepadły w morzu. Wiesz jak wierzyciele
Są niezblagani: dawne me zasoby
Już wyczerpane, a Szyloka dług
Za kilka godzin mija bez wypłaty.
Ponieważ płacąc oblig jak przyrzekłem,*

*Nie mogę mieć nadziei żyć dla ciebie
I dla przyjaciół których ci zostawiam,
Gdyż funtem ciała spłacić mam ugodę,
Pomiędzy nami wszelki dług ustaje.
Przed śmiercią tylko radbym cię pożegnać;
Zrób jednak co ci się zdaje najlepsze:
Bo jeśli serce do mnie cię nie zbliży,
Niech los Antonia spełni się, bez ciebie...»
(upuszcza list.)*

PORTIA.

Ach, spiesz natychmiast; nie już nie chcę pytać,
On ci poświęca krew, majątek, duszę;
Ja mu zazdroścę, ja go zbawić muszę!

BASSANIO.

Gdy ty mię naglisz, cóż mię wstrzymać może?
Nim wrócę, żadne mię nie znęci łożę;
Chcę sam wycierpieć mej płochości winę,
Antonia zbawię, lub z nim razem zginę!

SCENA IX.

PORTIA, JESSYKA, NERYSSA, LORENZO.

LORENZO.

O pani! pozwól wyznać, choć przytomnej,
Że takie czucie w duszy twej niezłomnej
Jest bohaterskiem, kiedy dla przyjaci
Kochanka stratę znosisz bez bojaźni.
Lecz wiedząc komu łaskę tę świadczycie,
Jak drogie wszystkim chcesz zachować życie;
Jak sierot, więźniów, troski się umniejszą,
Z twojego dzieła możesz być dumniejszą
Niż zwykła litość to ci nakazuje.

PORTIA.

Uczynków dobrych nigdy nie żałuję;
A tem mniej teraz; bo dwaj przyjaciele
Dzielący wspólnie smutek i wesele,
Gdy bratnim węzłem dusze swe kojarzą,
Koniecznie muszą być podobni twarzą,
Zwyczajem, sercem, cnotą i umysłem.
Ja chcę być trzecią w tem braterstwie ścisłym;
I to co czynię małą jest zasługą,

Gdy mego męża tę połowę drugą
 Zastonić pragnę przed zawiści jędzą.
 Lecz dość rozmowy. — Słuchaj mię, Lorenzo;
 Przysięgłam sobie po tem rozłączeniu,
 Z Neryssą jedną żyć w klasztornym cieniu.
 O parę mil od zamku, nad urwiskiem,
 Pastelni wieża będzie mem siedliskiem.
 To śliczne dziecię niech mi towarzyszy;
 Tam z ust kapłana boski głos usłyszysz,
 I święty chrzest jej śnieżną skroń obleje:
 A po powrocie naszym, mam nadzieję,
 Iż do ślubnego wianka i kobierca,
 Trzy pary staną.

LORENZO.

Ach, z całego serca;
 To jest najżywszą mej Jessyki żądzą.

PORTIA.

Nim domownicy odjazd nasz przyrządzą,
 Niech błogie myśli świecą wam nad czołem.

JESSYKA.

Tys opiekuńczym duszy mej aniołem!

PORTIA.

Jam twoją siostrą. Żegnam was najmilej. —
 (dzwoni.)

SCENA X.

PORTIA, NERYSSA, STEFANO.

PORTIA.

Zbliż się, Stefano. Zawszem do tej chwili
 Cenila wielce duszę twą pocziwą;
 Tak nadal będzie. Weź ten list co żywo,
 I spiesz do Padwy; znajdziesz tam bez trudu
 Kuzyna mego i obrońcę ludu,
 Bellario doktor niech ten list odbierze:
 A jakie wręczy pisma i odzieże,
 Choć koni pięć byś ubić miał pod sobą,
 Do miasta przywieź przed jutrzejszą dołą.
 Tam się spotkamy. Idź, mój starcze drogi!

STEFANO.

Na rozkaz pani, mam jelenie nogi.

SCENA XI.

PORTIA, NERYSSA.

PORTIA. *

Wiesz jaki zamiar chodzi mi po głowie?

NERYSSA.

Nie zgadłam jeszcze.

PORTIA.

W pierwszej dnia połowie,

Małżonków ujrzym.

NERYSSA.

Oni nas podobnie?

PORTIA.

Być może; lecz ubrane tak ozdobnie
 Iż się zadziwią że nie mamy wąsów,
 Choć wiek po temu. Ręczę bez przekasów,
 Że gdy w młodzieńców obie się przebiorzem,
 Ja będę śmielszym zdawać się rycerzem,
 I szpada składniej będzie bić u kostek.
 Przemawiać zacznę, jak ów niedorostek,
 Krzykliwym głosem; kroczi dwa przetworzę
 W krok mężki jeden, prawiąc jak na dworze
 Prześwietne panie względów mych zebrały,
 A gdym odmawiał, we łzach umierały;
 Żem przecie nie mógł starczyć wszystkim razem,
 Żem płakał rzewnie nad śmierte!nym głazem:
 I tym podobnych rzeczy tak nakłamię
 O pojedynkach, bójkach i mej damie,
 Iż każdy powie, żem od trzech miesięcy
 Rok szkolny skończył. — Mam w pamięci więcej
 Niż tysiąc bajek tych uczonych żaków;
 Chcę z nich skorzystać.

NERYSSA.

Mamyż grać junaków,

I pści niewieściej wyrzec się przed światem?

PORTIA.

Jak szumnie mówisz! czyś ty adwokatem?
Mój cały plan w powozie ci wyłożę.

NERYSSA.

A teraz do klasztoru.

PORTIA.

Nie, broń Boże!
Na sąd Antonia; chodź, nie traćmy chwil,
Przejechać mamy dziś dwadzieścia mil.

SCENA XII.

SZYLOK sam, wchodząc ostrożnie z boku.

Znalazłem córkę, lecz związaną prawem,
Bo pełnoletnia. Z kupcem spór niebawem.

(podnosząc list Antonia.)

Z nią proces później... Dwóch na jedną wędę!
Antonio bankrut! Jutro mścić się będę.

(wybiega.)

AKT TRZECI.

*Sala sądowa w palacu doży. — Po prawej, więzienie. —
Po lewej, mieszkanie doży. — W głębi, galerja obszerna
z widokiem na miasto.*

SCENA I.

DOZORCA WIĘZIENIA, ANTONIO, GRATIANO, SZYLOK.

SZYLOK.

Nu, pilnuj więźnia, choćby kłął i krzyczał;
To on, ten osioł, co na wiatr pożyczzał: —
Strzeż go, dozorco!

ANTONIO.

Słuchaj mię, Szyloku.

SZYLOK.

Ja nie chcę słuchać, chyba po wyroku;
Zapłacisz oblig, albo nie, funt mięsa!
W bóżnicym przysięgał że nie spuszczę kęsa,
A więc mój oblig wyjmę ci z pod serca.
Tyś psem mię nieraz przezwiał, ty bluźnierca!
Tyś Lorenzowi pomoc dał z jałmużną,
Przysięgał doży że łódź była próżną;
Nu, kiedym pies, to strzeż się moich kłów!
Za dożę ręcę. — Ty, dozorco, mów,
Czyś ty zwarzował żeś go bez przyczyny
Po mieście włóczył całe pół godziny?

DOZORCA.

Po słońcu chciał się trochę przejść w południe.

SZYLOK,

Co tam po słońcu; on od słońca schudnie!

ANTONIO.

Choć jedno słowo.

SZYLOK.

Patrz na moje kły;
Tyś chrześcianin, jam na ciebie zły.
Czy stary Szylok taki tchórz u licha
Jak ten co mięknie, spuszcza łeb i wzdycha

Gdy ktoś tam jęczy po straconym brygu?
 Ja nie chcę słuchać, chcę co jest w obligu!
(odchodzi w głąb.)

GRATIANO.

A to najtwardszy bryś z Jakóba psiarni!

ANTONIO.

Niech sobie szczeka. Dosyć tej męczarni,
 Już wolę umrzeć. Wiem ja dobrze za co.
 Na moje życie godzi ten ladaco;
 Żem gardząc lichwą, z jego rąk ocalił
 Już nie jednego co się na mnie żalił:
 Ztąd ta nienawiść.

GRATIANO.

Znam naszego dożę;
 Ten oblig nigdy ziścić się nie może.

ANTONIO.

I owszem; doża słuszność mu przyznaje.
 Gdyż te swobody, prawa i zwyczaje
 Na których stoi byt i wielkość państwa,
 Z kredytów obcych tworzą się poddaństwa;
 A tę potęgę ktoby raz naruszył,
 Królowę morza w jednym dniu by skruszył.
 Lecz dosyć o tem. W takim jestem stanie
 Iż na funt ciała pewno mię nie stanie,
 Bym mógł zapłacić krwawy dług u żyda. —
 Więc do więzienia. Na co żal się przyda!

(Zegar bije dwunastą.)

ZYLOK, *licząc.*

Raz, dwa, trzy, cztery... mam złodzieja w matni!

ANTONIO.

Dwunasta bije... życia kres ostatni...
 Byłem Bassania widział przy wypłacie!

GRATIANO.

Patrz, oto doża... nie rozpaczaj, bracie.

SCENA II.

CIŻ, DOŻA, SENATOROWIE, BASSANIO, SĄD, PISARZ
SĄDOWY.

DOŻA.

Gdzie jest Antonio?

ANTONIO.

Służę na skinienia.

DOŻA.

Żal mi cię bardzo, bo masz do czynienia
Z potwornym żydem w duchu i w osobie ;
Z krzemiennem sercem nie mającem w sobie
Ni jednej skry litości.

ANTONIO.

Już wiedziałem

Że wasza Godność, słowem swem wspaniałem,
Tę iskrę chciała wzniecić, lecz daremnie.
Nieludzka zawiść już nie budzi we mnie
Pogardy nawet ; stawiam więc bez trwogi
Naprzeciw złości, mir i spokój błogi :
Tą bronią silny, czekam na spotkanie.

DOŻA.

Niech oskarżyciel tu przed nami stanie.

GRATIANO.

Przy drzwiach się krząta... chodźże ty szachraju !

(Szylok się zbliża.)

DOŻA, *siadając na tronie.*

Rozstąpcie się, żyd wolny w naszym kraju. —

(Sędziowie zabierają miejsca.)

Szyloku, wszyscy myślą, i ja myślę,
Że twój pozorny gniew zachowasz ściśle
Do chwili wykonania ; że w tej chwili
Tem szczerzej zgodzie będziem się dziwili,
Im dłużej trwałeś w twej zmyślonej złości ;
Że miasto żądać, według praw ścisłości,
Funt ciała wzięty z pod dłużnika serca,
Jak srogi tygrys lub jak ludożerca,
Nietylko, tuszym, litość dlań uczujesz,
Lecz mu połowę sumy swej darujesz :

Przez wzgląd na straty, na zniszczone żagle,
 Na klęski spadłe ze wszech stron tak nagle,
 Że króla kupców mogłyby przewalić;
 Lecz miłosierdziem natchnąć i rozżalić
 Żelazne piersi Turków i Tatarów,
 Niezdolnych pojąć tych miłości darów
 Przez które człowiek bratem jest człowieka. —
 Sądz odpowiedzi twej przychyłnej czeka.

SZYŁOK.

Godności waszej dałem ją zawczasu,
 Zakląłem się na święty dzień szabasu
 Ze muszę mieć to co mi prawo nada;
 W odmównym razie, niech ta klątwa spada
 Na waszych ustaw próżność i swawolę. —
 Zapyta kto, dla czego raczej wolę
 Wziąć funt stęchłego mięsa, niż pieniądze.
 Ja nie odpowiem; lecz to dosyć sądzę.
 Że ja tak chcę, dla zdrowia lub wygody. —
 Co! gdy w mym domu szeszur narobi szkody,
 Czy mi zabrania dać ustawą która
 Te trzy tysiące na zgładzenie szeszura?
 Są ludzie którym szkodzi kwik prosięcia;
 Na widok kota ten dostaje rznienia:
 Ten znów, gdy kobziarz piszczy mu nad uchem
 Nie może moczu wstrzymać. — Gdyż mym duchem
 Krew moja rządzi, według mej skłonności
 Lub mego wstrętu. Więc odpowiem prościej;
 Jak wyrozumieć łatwo nie przychodzi,
 Dla czego temu kwik prosięcia szkodzi,
 Dla czego ten nie cierpi kocich oczu,
 A ten przy kobzie nie powstrzyma moczu;
 Lecz nieuchronną hańbę ztąd przyjmuje
 Że musi krzywdzić tam gdzie krzywdę czuje:
 Tak ja nie mogę sprawy zdać, lub nie chcę,
 Z tej starej chrapki co mi serce lechce
 Do tego kupca, że zę stratą własną
 Mój oblig wezmę. — Wszak odpowiedź jasną?

BASSANIO.

Odpowiedź taka, żądza krwi przed czynem,
 Dowodzą jasno żeś szatańskim synem.

SZYŁOK.

Nie stoję o to czy waćpanu sprzyja.

BASSANIO.

Co kto nie cierpi czyli wręcz zabija?

SZYŁOK.

Czy kto nie niszczy tego czem się brzydzi?

BASSANIO.

Za pierwszą krzywdę czy mordują żydzi?

SZYŁOK.

Czy chcesz by wąż ukąsił cię dwa razy?

ANTONIO.

Daj pokój; z żydem tracisz twe wyrazy.
 Nierównie łatwiej stać nad brzegiem morza,
 I ludzkim technieniem ugiąć fal przestworza;
 Nierównie łatwiej z wilkiem spór otworzyć,
 I bekiem owcy wilczy głód umorzyć;
 Nierównie łatwiej chcieć nakazać ciszę
 Szumiącym jodłom, gdy je wiatr kołysze;
 Najtwardsze słowem walki znieść bezpiecznie,
 Niż upamiętać to przekłętę wiecznie
 Żydowskie serce. — Proszę was na Boga,
 Już nie żądajcie nic od tego wroga;
 Lecz zostawiając prawu bieg właściwy,
 Wydajcie wyrok jak on sam, złośliwy!

BASSANIO.

Za trzy tysiące, sześć ci damy snadnie,

SZYŁOK.

W nich każdy dukat niech się w sześć rozpadnie,
 I każda szóstka sześć dukatów spłodzi,
 Ja chcę mieć oblig, lub ten człowiek złodziej!

DOŻA.

Sam bez litości, sądz bezprawia twoje.

SZYŁOK.

Gdy prawnie działam, sądu się nie boję.
 Wszak wasze skarby jeńców wam przyniosły;
 Jak wasze muły, wasze psy lub osły,
 Do twardych robót służą wam codziennie,
 Bo są kupieni. — Powiemże sumiennie:
 Rozwiążcie ich, poźńcie z waszą dziatwą,
 Ich pokarm będzie wasz, ich praca łatwą,

Niech waszych łupów ciężar ich nie gniece,
 Niech śpią na waszych łóżach; wy powiecie:
 Ci niewolnicy nasi. — Ja też powiem:
 To ciało moje, chcę je mieć, albowiem
 Kupione drogo, prawo mam posiadać.
 Jeżeli nie, już nie ma o czem gadać;
 Weneckie prawo, tfu, to groch na ścianę!
(bijąc łaską w podłogę.)
 Ja chcę wyroku; mówcie, czy dostanę?

DOŻA.

Z urzędu mocy, wyrok nasz odwlekam
 Aż sławny doktor na którego czekam,
 Bellario, by nam zdanie swe objawił,
 Na sąd nie zjedzie.

GRATIANO.

Książę, już się stawil
 Posłaniec z listem do samego doży,
 Przybyły z Padwy.

DOŻA.

Niech ten list nam złoży.

BASSANIO.

Antonio, słyszysz; nie trać serca, śmiało!
 Żyd weźmie moje kości, krew i ciało,
 Nim pierś twa jedną kroplę jój uroni.

ANTONIO.

Od jego zemsty nic mię nie obroni.
 Najsłabszy owoc pierwszy z drzew opada;
 Jak zarażony skop z całego stada
 Na śmierć dojrzały, niech za wszystkich zginę,
 Gdy mego domu przetrwać mam ruinę.
 Przy zgonie tylko to zastrzegam sobie,
 Byś sam położył napis na mym grobie.

SCENA III.

CIŻ, NERYSSA, w ubiorze woźnego.

DOŻA.

Przybywasz z Padwy, z listem od doktora?

NERYSSA.

Ten list Bellario sam napisał wczora.

BASSANIO, *do Szyloka.*

Cóż tak zawzięcie ostrzysz nóż na bucie?

SZYLOK.

By mój funt ciała wyciąć na bankrucie.

GRATIANO.

Nie na podeszwie wecuj go, upiorze,
Lecz na twem sercu; bo rzeźnicze noże,
Sam łopór kata prędzej się ukruszy
Jak zemsta twoja. Nicze cię nie wzruszy?

SZYLOK.

Mię tylko bawi dowcip twój, zbyt żywy.

GRATIANO.

A niech cię piorun trzaśnie, psie parszywy!
Za to że żyjesz niech ten kraj odpowie. —
Przez ciebie wiara mąci mi się w głowie;
Bom gotów przysiąc za Pitagorasem
Że dusze bydła przejść umięją czasem
W kadłuby ludzkie; że twój duch sobaczy
Pochodzi z wilka (niech mi Bóg przebaczy),
Powieszzonego za zjedzenie strzelca;
Ze gdyś się rodził, ten psi duch wisielca,
Postronkiem ścięty i krwią ludzką spiekły,
Włazł w twoją gardziel, głodny, zły i wściekły!

SZYLOK.

Podpisu póki zębem nie wykłujesz,
Daremnie krzykiem pierś młodzieńczą psujesz.
Podeprzyj rozum: bo w zapale twoim
Na ciebie runie. — W obec praw tu stoim!

DOŻA.

Bieglego ucznia doktor nam obwieszcza,
I wiele pochwał w liście swym zamieszcza. —
Czy jest w Wenecji?

NERYSSA.

Jest, i z niedaleka

Sądowej sali, na przyjęcie czeka.

DOŻA.

Niech wstąpi zaraz. — Idźcie więc we dwoje
Zaprościć gości w izby tej podwoje: —
Poselstwa niechaj całą treść usłyszę.

PISARZ, czyta.

« Godności waszej daję znać niebawem
 Iż list jej w ciężkiej zastał mię chorobie:
 Iż gdy posłaniec przybył z nim do Padwy,
 Słynnego z Rzymu spotkał tu młodzieńca,
 Don Baldassara, dwojga praw doktora.
 Rozpoznał ze mna treść obecnej sprawy,
 Pomiedzy żydem i Antoniem kupcem.
 Niemaló książę przejrzelismy w tym celu;
 Zgodziwszy się na moje skromne zdanie,
 Zdolnością jego i nauką wsparte
 (A przechodzącą wszelkie me pochwały),
 Obiecał mię zastąpić przed jej sądem.
 Najmocniej proszę by niespełność lat
 Nie była dlań powodem umniejszenia
 Należnych względów; gdyż nie znałem jeszcze
 W tak młodej głowie tak dojrzałej myśli.
 Polecam się Godności waszej łasce;
 Um zaś najlepiej sam się jej zaleci. »

DOŻA.

Słyszycie wszyscy co Bellario pisze;
 A otóż ów zastępca, Bogu dzięki.

SCENA IV.

DOZORCA, ANTONIO, PORTIA, przebrana za jurystę, SĄD,
 DOŻA, SENATOROWIE, PISARZ, NERYSSA, BASSANIO,
 GRATIANO, SZYLOK.

DOŻA.

Wszak pan z Bellaria stajesz tu poręki?

PORTIA.

Od niego, książę.

DOŻA, *wskazując mu miejsce.*

Witaj, eny doktorze;

Wszak świadom jesteś o bieżącym sporze,
 O którym w sądzie wyrok dziś zapadnie?

PORTIA.

Szczegóły sprawy wszystkie znam dokładnie.
 Gdzie jest ów kupiec i ów żyd?

DOŻA.

Przystąpcie;
I w odpowiedzi mowy swój nie skąpcie,

PORTIA.

Wszak Szylok wam na imię?

SZYLOK.

Szylok, panie,

PORTIA.

Natury dziwnej wasze jest żądanie;
Lecz w takiej formie, iż weneckie prawo
Uważnić musi suplikę z poprawą.

(do Antonia.)

Wszak ciebie skarży?

ANTONIO.

Mię, jak mi się zdaje.

PORTIA.

Uznajesz żeś zaręczył dług?

ANTONIO.

Uznaję.

PORTIA.

O wtedy, żydzie, miej wyrozumienie.

SZYLOK.

Co zmusi mię do tego?

PORTIA.

Co? Sumienie!

Litości bratniej być dowolną trzeba;
Jak deszcz ożywny, tak i łaska z nieba
Błogosławieństwo dzieli na dwie części,
Gdyż tak dającym jak biorącym szczęści.
Silniejsza w silnych, skroń monarchów ona
Jasnością zdoła świętszą niż korona.
Żelaznem berłem król gdy grozi światu,
To berło godłem czi i majestatu;
W niem postrach blady wimnych serc dosięga,
Lecz ich dobroci wyższą jest potęgą;
Ludami rządzi miłość a nie trwoga,
Gdyż ta pochodzi od samego Boga:
I sprawiedliwość wtedy dłoń się zbliża,
Gdy miecz w jej ręku zmienia się w znak krzyża!
W słuszności ściślej, zważ że żaden człowiek

Nie godzien łaski przy zawarciu powiek;
 Że chcąc modlitwą litość tam uprosić,
 Tu, czynem do niej musim się podnosić.
 Zanadto żydzie, z tobą się rozwodzę;
 Twych srogich żądań wiem że nie złagodzę,
 I trwać-li chcesz w nieludzkiej twej zawiści,
 Wyrokiem prawa, prawny dług się ziści!

SZYLOK.

Niech czyny moje na mą głowę spadną;
 Zupelną słuszność chcę tu mieć, lub żadną!

PORTIA.

Twą wiarą lichwa; ja się lichwą brzydzę.

BASSANIO.

Ten młody doktor, pierwszy raz go widzę;
 Choć mi się marzy że go dawniej znałem,
 I że głos jego, kiedyś już słyszałem...

ANTONIO.

To nic dziwnego. Wiele jest na świecie
 Podobnych twarzy. Choć w młodości kwiecie,
 Już jest dojrzały sercem i umysłem;
 Lecz od obrońcy prawo nie zawisłem.

PORTIA.

Czy dłużnik sumy spłacić ci nie może?

BASSANIO.

I owszem, zaraz ją potrójnie złożę,
 Lub dziesięć razy, jeśli trzy za mało;
 Zastawię nogi, ręce, krew i ciało,
 A jeśli to nie dosyć, jawnem będzie
 Że złość przenosi zysk. W tak ważnym względzie,
 Niech do litości prawo się nakłoni;
 Wszak wielkie dobro wąty grzech zasłoni,
 Niech tego djabła duch zbawienia zgniecie.

PORTIA.

To być nie może. Żadna moc na świecie
 Przyjętych ustaw zwichnąć już nie zdoła;
 Następstwa zgubne przykład ten wywoła,
 I błąd nie jeden wkradnie się do kraju
 Tą samą drogą. Strzeżmy więc zwyczaj.

SZYLOK, *wznosząc ręce.*

To istny Daniel! — Z duszy mej powiadam,
I w obec wszystkich, głośny hold mu składam.

PORTIA.

Szyloku, pozwól oblig, sam otworzę.

SZYLOK.

Ot jest, ot jest, szacowny mój doktorze!

PORTIA.

Potrójna suma stoi tu dla ciebie.

SZYLOK.

Przysięgę straszłą, mam przysięgę w niebie;
Niewiernym ślubem duszy nie obciążę,
Choć za kraj cały.

PORTIA.

Dług ręczony wiąże;
Gdy termin minął, żyd ma powód święty
Wymagać prawnie ciała funt wycięty,
Z dłużnika piersi. — Lecz twe serce szczodre
Kapitał przyjmie; oblig daj, niech podrę.

SZYLOK.

Gdy mi go spłaci podług słów ugody.
Rozumnym jesteś, mój Danielu młody,
Znasz dobrze kodex, wykład twój był jasny;
Więc w imię prawa, i na honor własny,
Podyktuj wyrok równy twój mądrości;
Gdyż ja przysięgłem na te stare kości,
Że żaden prawnik głosem swym lub gestem
Mię nie przerobi. — Za słusnością jestem!
(bije wściekle w podłogę.)

ANTONIO.

Serdecznie proszę, niech osądzi doża.

PORTIA.

Przygotuj zatem swoją pierś do noża.

SZYLOK.

Proroku wielki! — Tobie cześć i sława!

PORTIA, *dyktując.*

« Uznajem więc, iż myśl i brzmienie prawa

Są zgodne z karą w piśmie tem rzezoną,
A z obu stron podpisem opatrzoną. »

SZYLOK.

O świątły sędzio! — Meį poręki żądasz?
O ile starszym jesteś niż wyglądasz! —

PORTIA.

Więc bok odłonić.

SZYLOK.

Chodź, daremna mowa;

Najbliżej serca: to są jego słowa.

PORTIA.

A prawda, patrzcie! są tu wagi, proszę,
By ciało zważyć?

SZYLOK.

Macie, sam przynoszę. —

PORTIA.

Szyloku, sprowadź na twój koszt felczera;
Z ran umrzeć można, włoska krew jest szczerą.

SZYLOK.

Czy tak w obligu?

PORTIA.

Uczynić coś dla niego;

Wszak wolność raz mieć litość dla bliźniego.

SZYLOK.

Gdzie jej tam szukać? wszak jej nie ma w kwiecie!

PORTIA.

Antonio, wyznaj; bardzo dbasz o życie?

ANTONIO.

Kto, ja? bynajmniej; zniosę śmierć i mękę. —

Bądź zdrow, Bassanio; daj mi twoją rękę,

Niech ją uścisknę jeszcze raz ostatni:

W niej składam serce, w niej nasz węzeł bratni.

Nie smuć się z tego że to już na zawsze;

Wszak dla mnie losy stają się łaskawsze

Niż dotąd były. Lat zwyczajny wątek

Pozwala przeżyć szczęście i majątek;

Z pochmurnem czołem i zapadłem okiem

Do grobu stąpać. Prawo, swym wyrokiem,

Tę nędzę skraca, topiąc nóż w mem łonie.
 Racz mię polecić twej nadobnej żonie;
 Opowiedz jej ostatnie moje chwile,
 Po mojej śmierci, mów o starcu mile;
 A gdy wypowiesz wszystko, niech ci przyzna
 Że mi tak drogim byleś, jak Ojczyzna.
 Nie żałuj że masz tracić przyjaciela,
 Jak on że życiem z tobą się podziela;
 Bo niech coś głębiej sięgnie żyd morderca,
 Twój dług, mu splate i z całego serca.

BASSANIO.

Antonio, własne, jam już dał kobiecie
 Nad którą nie mam nic droższego w świecie;
 Lecz moje szczęście, wszystko co posiadam,
 I żonę nawet, za twe życie składam.
 Tak, wszystko razem z nią utracić wolę,
 Z rąk tego czarta jeśli cię wyzwolę.

PORTIA.

Waćpana żona przed zameżciem wdowa,
 Swój ślubny pierścień zwróciłby gotowa.

GRATIANO.

Ja też mam żonę; kocham ją, jak siebie.
 Lecz z aniołami niech króluje w niebie,
 Byś przez nią był spętany, duchu smoczy.

NERYSSA.

A to życzenie! dobre po za oczy;
 Bo wasze słońko zaszłoby za chmurkę.

SZYLOK.

To chrześciance, a ja żyd, mam córkę;
 Lecz wydam ją za wnuka Barabasza.
 Nim ją zbezczęści złość i zdrada wasza.
 Niech Bóg odemnie klątwę tę odeprze!

GRATIANO.

Odwetu prawo z żydem jest najlepsze.

PORTIA.

Ma lat dwadzieścia; więc i sercem włada,
 I posag matki na jej głowę spada.

SZYLOK.

To druga rzecz; na pierwszy wyrok czekam.

PORTIA.

Funt ciała weźmiesz; zgody już się zrzekam.

SZYLOK.

Najmędrszy sędzio! —

PORTIA.

Sluszną jest twa żądza;
I gwoli prawu, sąd ci go przysądza.

SZYLOK.

To wyrok! — zatem, gotuj się kolego;
Wygrałem.

PORTIA.

Czekaj, jest tu coś innego. —
Uświęcać długi, naszym jest zwyczajem;
Lecz krwi dłużnika wcale ci nie dajem!
I jeśli w cięciu, rzut zbyt ostrej broni
Krwi chrześcijańskiej kroplę choć uroni,
Twe wszystkie włości, kupna lub grabieże,
Na rzecz Wenecji, prawem skarb zabierze.

GRATIANO.

O światły sędzio! — To ci prawdę wykul!

SZYLOK.

Gdzie takie prawo?

PORTIA.

Czytaj sam artykuł.
Jak wróg na zemstę, ty na słusność liczysz;
Masz ją, i lepszą niż sam sobie życzysz.

GRATIANO.

Najmędrszy sędzio! — Co, nieprawda, żydzie?

SZYLOK.

Zapłaćcie trzykroć, już niech sobie idzie;
Skwituję oblig.

BASSANIO.

Oto są pieniądze.

PORTIA.

Za prędko, bracie. — Ja tę rzecz rozsądzę.

(do Szyloka.)

Porękę weźmiesz, taka treść wyroku.

To sądny dzień!

SZYŁOK.

GRATIANO.

Danielu! mój proroku!

PORTIA.

Do rzeczy przeto zabierz się goręcej,
Bez krwi przelewu; i nie weźmiesz więcej
Jak funt okrągły. — Bo gdy więcej tylko,
Lub mniej choć łótem, choć grami kilka,
Choć o dwudziestą, setną lub trzechsetną
Skrupułu częstkę twe nożyce zetną; —
Pod tą skazówką, gdyby te dwie łyżki
O jeden włoszek miały mieć przewyżki, —
Na szubienicę, i majątek wzięty.

GRATIANO.

To drugi Daniel! patrz, to prorok święty. —
No cóż, niewierny, sam się w sieć zlapaleś.

PORTIA.

Cóż cię wstrzymuje? weźże to co chciałeś.

SZYŁOK.

Oddajcie sumę; pójdę z nią do domu.

BASSANIO.

Gotówkę zbieraj i nie mów nikomu.

PORTIA.

Do cięcia żydzie, gotuj się czempredzej;
Wszak się przed sądem zrzekłeś tych pieniędzy!

GRATIANO.

To Daniel! — Słyszysz, on wyrocznie ciska!
Dziękuję ci, żeś uczył mnie nazwiska.

SZYŁOK.

Co? niezostanie nawet mi kapitał?

PORTIA.

Już obie strony prawnie sąd wypytał;
Masz to co w piśmie. — Tak wyrocznia rzekła.

SZYŁOK.

A niech z nią czarci porwą was do pickła!
Już nie mam tu co robić.

PORTIA.

Czekaj jeszcze;

Niech inną sprawkę z sądem ci obwieszczę.
 Artykuł siódmy brzmi, w trzynastym rzędzie :
 „ Iż, gdy na obcym to wykrytem będzie
 Że wprost, otwarcie, lub zaocznie, skrycie,
 Ten obcy godził na krajowca życie,
 Połowa jego dóbr ma przejść na głowę
 Przeciwnej strony; drugą zaś połowę
 W publicznym skarbie sąd z urzędu złoży,
 I życie jego zda na łaskę doży. » —
 W przypadku tym z Antoniem jesteś właśnie;
 Gdyż z całej sprawy łatwo ci wyjaśnię
 Żeś wprost i skrycie, czynem i podniętą,
 Chciał śmierć mu zadać; żeś zasłużył przeto
 Na karny wyrok i na wywłaszczenie.
 Drżij więc, lub dożę proś o przebaczenie.

GRATIANO.

Proś niech ci wolno będzie się powiesić;
 Bo choćby djabeł mógł cię potem wskrzesić,
 Już i postronka kupić nie masz za co :
 Więc kosztem skarbu, stryczek ci zapłacą.

DOŻA.

Byś poznał sam różnicę naszej wiary,
 Z twojego życia nie chcę mieć ofiary;
 Twych dóbr połowę rządca nasz posiędzie,
 Skarbowi z drugiej nieco sił przybędzie.
 Obroną twoją jest pokora święta.

PORTIA.

Tak, co do skarbu; nie, co do klienta.

SZYLOK.

Aj waj! krew moją weźcie do kropelki;
 Co mi po domu, gdy zrywacie belki
 Na których dom oparty? co po życiu,
 Gdy to czem żyję, tracę w tem rozbiciu?

GRATIANO.

Jeżeli nie masz domu, psie nieładzki,
 To mięszkaj w budzie gdzieś odsiadaj kucki!

PORTIA.

Antonio! cóżbym zdołał dlań uprosić?

GRATIANO.

Postronek darmo, byś się mógł wynosić!

ANTONIO.

Jeżeli doża nasz, i wy sędziowie,
 Zaprzestać chcecie na tych dóbr połowie,
 Połową drugą tak niech rozporządzę:
 Iż nim żyd umrze, domy i pieniądze
 Przekaze na Lorenza i kochankę,
 A żyda córkę, dziś już chrześciankę.
 Lecz trzy warunki wkładam nań za karę:
 Iż razem z życiem przyjmie chrzest i wiarę;
 Iż się wyrzeknie lichwy, choć w ukryciu;
 Majątek zleje, po najdłuższem życiu,
 Na samowolną córkę i na zięcia.

DOŻA.

Wykonaj ściśle trzy te przedsięwzięcia;
 Lub wyrzeczoną łaskę sąd odwoła.

PORTIA.

Wszak przeciw temu nie podnosisz czoła?

SZYŁOK, *zgnębiony.*

Nie.

PORTIA.

Akt donacji pisarz niech wystawi.

SZYŁOK, *wstając.*

Pozwólcie odejść, wy sędziowie prawi;
 Mnie trochę słabo: akt mi doręczycie,
 Podpiszę, jutro...

DOŻA.

Idź i zbaw twe życie!

GRATIANO.

Dwóch chrzestnych ojców będziesz miał w tem mieście;
 Ja gdybym sądził, miałbyś ich ze dwieście,
 Nie do chrztu żydzie, lecz na powieszenie!

(*Szyłok zwolna wychodzi. z nożem w ręku, patrząc na Gratiana.*)

DOŻA, *wstając.*

Doktorze, przyjm życzliwe zaproszenie
 Do stołu...

PORTIA.

Książę mię wymówić raczy;
W tej jeszcze nocy Padwa mię zobaczy,
Więc bez odwłoki muszę się wybierać.

DOŻA.

Przy mojej prośbie nie chcę się upierać. —
Imieniem państwa niosę ci podziękę,
Za światłą pomoc tej szlachetnej ręki.

(do Antonia i Bassania.)

Hold jawny enocie, to powinność nasza;
Na ucztę nocną, doża was zaprasza,
Gdyż po wyroku nic mi nie zostaje,
Jak uczcić gości których sąd nam daje.

(Doża z Senatorami i Sądem wychodzą.)

SCENA V.

GRATIANO, BASSANIO, PORTIA, NERYSSA.

BASSANIO.

Obrońco zacny, ja i mój Antonio,
Wyrwani śmierci twą przyjazną dłonią,
Zbawienie nasze chcemy ci zawdzięczyć.
Za trud podjęty, pozwól nam ci wręczyć
Te trzy tysiące które żyd miał dostać.

ANTONIO.

I dobroczyńcą naszym chciej pozostać.

PORTIA.

Ja usług moich nigdy nie najmuję.
Kto dobrze czyni, ten zapłatę czuje
W sumieniu własnem. Większą mam nagrodę
Żem wam ocalił honor i swobodę;
Przenoszę ją nad skarby najbogatsze:
Więc niech zapłata chluby tej nie zatrze.
Gdy się spotkamy, może nie zadługo,
Postąpcie ze mną jak z najlepszym sługą.

BASSANIO.

Natętność moją przebac mi łaskawie.
Pamiętkę jaką niechaj ci zostawię,
Jak winny zakład mej życzliwej chęci,

I tę daninę serce niech uświęci.

PORTIA.

Pan zbyt nalegasz. Przyjmę więc z ochotą
Tę rękawiczkę i obrączkę złotą,
Cenniejszą pewnie od tych trzech tysięcy. —
Nie ściągaj ręki; ja nie żądam więcej!

BASSANIO.

Drobnostkę taką wstydzilibym się szczerze,
Za tyle łaski, złożyć mu w ofierze.

PORTIA.

Pieniężnym darem mnie podobni gardzą,
Lecz tę obrączkę pragnę mieć i bardzo.

BASSANIO.

Dam ci najdroższą jaka jest w Europie;
Przez ogłoszenie pismem ją wytropię,
Na klejnot jeden stu złotników złożę:
Lecz ten z mą ręką rozstać się nie może.

PORTIA.

Pan mniej oszczędzasz słowa niż ofiary;
Bo najprzód uczysz jak mam żebrać dary,
A teraz jak żebrakom odpowiadać.

BASSANIO.

To skarb dozgonny; gdym go miał posiadać,
Musiałem przysiąc że przed i po ślubie,
Pierścienia tego nie dam i nie zgubię.

PORTIA.

Wymówkę znajdzie kto zły czyn zaślania.
Wszak zaślubiona godną jest kochania;
I sama przyzna, jeśli pan go zdejmie,
Żem nań zasłużył. — Kląnam więc uprzejmie.
(*odchodzi na stronę z Neryssą.*)

ANTONIO.

Bassanio, ustąp. On mię życiem darzy;
Niech wdzięczność zakaz żony twej przeważy.

BASSANIO.

Idź, mój Gratiano, wstrzymaj go na chwilę;
Ten pierścień odnieś, i dziękując mile,
Na nocleg zaprosz do Antonia domu;

My dwaj odejdzim by uniknąć sromu. —
A po wieczery, nim zaświta ranek,
Belmontu panią ujrzy mąż kochanek.

SCENA VI.

GRATIANO, PORTIA, NERYSSA.

PORTIA. .

Nerysso, dowiesz się gdzie Szylok stoi ;
Dziś akt podpisze. — Ja, w odmienną zbroj,
Chcę z moim mężem zwieść powtórna walkę,
I w samej sobie zgromić mą rywalkę ;
Zgotuję mu przyjemną niespodziankę,
Gdy w swym obrońcy pozna swą kochankę :
Wierniejszym będzie gdy do domu wróci. —
Ten akt Lorenza pewno nie zasmuci.

GRATIANO, *zbliżając się.*

Panowie, słowo.

PORTIA.

Stoję na usługi.

GRATIANO.

Chcąc wam wypłacić me serdeczne długi,
Od mych przyjaciół pierścień ten odnoszę,
I dziś na nocleg do Antonia proszę.

PORTIA.

Z radością wielką biorę go na drogę ;
Lecz tej gościny przyjąć już nie mogę,
Bo zaraz jadę. — Czy pan zna mięszkanie
Szyloka żyda?

GRATIANO.

Znam, łaskawy panie.

NERYSSA.

Więc idźmy. W drodze dasz mi coś wyżebrać. —

(do Portii, na stronie.)

Mój własny pierścień muszę mu odebrać,
By go zawstydzić za złamane słowo.

PORTIA.

Że ci się uda, to oi ręczę głową.
Zaręczać będą że je księżom dali,

Przysięgać, kłać się, bluźnić i tam dalej;
Lecz my dowodnie kłamstwo im zadamy.

NERYSSA.

Niech pan prowadzi.

PORTIA.

Wiesz gdzie zejść się mamy.

SCENA VII.

JESSYKA, ŻOŁĄDEK.

JESSYKA.

Dla czego Portia stanąć nam kazała
W pałacu doży? patrz, truchleję cała;
Ten spieszny powrót na co nam się przyda?

ŻOŁĄDEK.

Zaprawdę, widzieć jak wieszają żyda. —
Zbawienie wasze wielce mię obchodzi;
Bo jeśli szczerze mówić mi się godzi,
Na córkę kłatwą grzech ojcowski spada.
Nie traćcie serca; bo mi coś powiada
Że nie jesteście jego krwią i ciałem.

JESSYKA.

Czem więc? podrzutką?

ŻOŁĄDEK.

Tego nie widziałem;
Lecz waszym ojcem jest ktoś inny może,
A nie wasz ojciec.

JESSYKA.

Cóż mi ztąd, mój Boże,
Gdy mię potępia ciężki grzech mej matki?

ŻOŁĄDEK.

Zaprawdę, trudne z obu stron zagadki.
Żydówki rodu choć nie łatwo dociec,
Tu ciągnie matka, tam zagania ojciec;
By deszcz ominąć, chroń że się pod rynnę!
No patrzcie, państwo; dziecię tak niewinne,
Że nie ochrzczone, musi pójść do piekła!

JESSYKA.

Ojcowskich błędów jam się już wyrzekła;
I z łaski męża, jutro chrzest przyjmuję.

ŻOŁĄDEK.

Zaprawdę, ja mu wcale nie dziękuję.
Na bożym świecie choć się głodem żyło,
Już nas chrześcian dość i przedtem było;
Jak wróbli w zbożu, lub dziczyzny w lesie.
To rzniecie bród żydowskich tak podniesie
Wieprzowe mięso, że i na śniadanie
Kawalka szperki człowiek nie dostanie!

JESSYKA.

Mój mąż nadchodzi, powiem coś mi gadał.

SCENA VIII.

ŻOŁĄDEK, JESSYKA, LORENZO.

LORENZO.

A cóż! czy wiecznie będziesz ją spowiadał,
I z nią jak z mora krzątał się po ganku?

JESSYKA.

Nie masz się czego lękać, mój kochanku.
Spowiednik taki małą ma ponętę;
Gdyż, dla mnie, mówił, niebo jest zamknięte,
Żem córką żyda.

LORENZO.

Widzisz go, ten głupiec!

JESSYKA.

Przy wiecznym ogniu chciał mię żywcem upiec...

LORENZO.

Precz ztąd...

ŻOŁĄDEK.

Zaprawdę, chciałem ją pocieszyć;
A szczerze mówić, panie, to nie grzeszyć...

LORENZO.

Do kuchni, lotrze!

JESSYKA.

Mówił zaś o tobie,
Że nawracając żydy w mej osobie,
Podnosisz cenę sadła, czy stoniny. —

(Lorenzo kijem okłada Żołądka.)

ZOŁĄDEK, *placząc.*

Aj waj! Zaprawdę, to nie z mojej winy
Ze ojciec pańi synem jest proroka!

LORENZO.

Masz za kazanie! — Plecie wciąż jak sroka,
I chyba jadłem dziób mu zamknąć można!

(*Zołądek wychodzi. — Noc oświetlona gwiazdami; widać księżyc nad miastem.*)

No cóż, Jessyko, pańi ta nabożna,
Bassania żona, jak ci się podoba?

JESSYKA.

To najświetniejsza naszej płci ozdoba.
Jej mąż powinien wieść przykładne życie,
Gdy los go szczęściem darzy tak obficie,
Że już do raju tęsknić mu nie trzeba;
I jeśli kiedy dwaj mieszkańcy nieba
Podobne dobrać zechcą dwie ziemjanki,
By zeń uczynić wieczne swe kochanki,
Ta pańi będzie pierwszą; lecz o drugą,
Z pięknnością równą, cnotą i zastugą,
Daremnie pytać.

LORENZO.

Macie więc wzajemnie
Dobraną parę, jak on w niej ty we mnie.

JESSYKA.

Czy tak? mnie samej przyznać to należy.

LORENZO.

Pomówim o tem później, po wieczery.

(*prowadząc ją ku galerji, w głąb.*)

Już słońce zgasło ... W taką noc wiosenną,
Gdy drżący wiatr całuje ziemię senną,
W niezwiędłe kwiaty gdy się niebo stroi,
Troilus klęczał na zwaliskach Troi;
I duszy swej westchnienia słał boleśnie
Do greckich naw, gdzie za zwycięzcą we śnie,
Kressyda biegła.

JESSYKA.

W taką noc uroczą,
Medea rwała ślaz i trawę smoczą,

Ezona starca czarem chcąc odmłodzić.

LORENZO.

I w taką noc, Jessyka by nagrodzić
Lorenza miłość, za kochankiem trzpiotem
Uciekła do Belmontu, jednym lotem.

JESSYKA.

I w taką noc, ten luby przeniwierca
Złoconem słówkiem sięgał jej do serca;
Choć każde już stokrotnie mu służyło.

LORENZO.

I w taką noc, to śliczne dziewczę lżyło
Kochanka swego, pewnie dla pokusy;
On, by ją skarać, wziął jej dwa całusy...

JESSYKA.

Któs idzie, słuchaj!

LORENZO.

Zawsze ktoś, u licha!

SCENA IX.

CIŻ, NERYSSA, w habicie zakonnym.

NERYSSA.

To ja, Neryssa.

JESSYKA.

Ty, w postaci mnicha?

NERYSSA.

Przerywam może?

JESSYKA.

Z mnichem się nie grzeszy.

NERYSSA.

Przychodzę z wieścią która was ucieszy;
Z klasztornej celi pani tu przybywa.
Za narzeczonym tęskna i troskliwa,
Przy każdym krzyżu na kolana pada;
I Przedwiecznemu hołd najczulszy składa
Że dziś ustalił szczęście jej, na długo.

JESSYKA.

Tyś jej posłańcem?

NERYSSA.

Jej duchownym sługą!
Nasz pan czy rychło w drogę się wybierze?

LORENZO.

Prześwietny doża daje mu wieszczę
Z Antoniem kupcem, w tej tronowej sali,
Gdzie dziś przed sądem jak złoczyńcy stali;
Z Hiszpańskim księciem beja sam zaprosił,
I króla kupców rządca swym ogłosił.

NERYSSA.

Ach, to zaszczytnie! Idę więc co żywo
Pozdrowić pana wieścią tą szczęśliwą,
Przy trąb odgłosie i muzyce hożej,
Przybytej z nami dla uczczenia doży. —

SCENA X.

LORENZO, JESSYKA.

LORENZO.

Jak mile nad Rialto księżyc świeci!
Usiądźmy tu; niech głos muzyki leci
Zmysłami w duszę: przez tę ciszę nocną,
Harmonji władza staje się wszechmocną.
O, spojrzuj w górę! patrz, jak nieba ściana
W złociste krążki gęsto jest zasiana;
A każda z gwiazdek które tam się roją,
W obiegu nocnym pieśń dołącza swoją
Do chóru niebian przed obliczem Boga.
Wszechświata duszą jest harmonja błoga;
My tylko ludzie, z pod cielesnej pleśni
Nie możemy słyszeć tej aniołów pieśni!

JESSYKA.

Dla czego śpiew mi tak rozkwila duszę,
Że choć nie smętna, łzę uronić muszę?

LORENZO.

Bo duch silniejszy budzi się z tem pieniem.
A natężenie ducha jest cierpieniem.
Patrz na to stado zrebców bez wędzidła;
Brykają, lecą, każda pierś ma skrzydła,
Ogniste plemie, dziarskie krwią i duchem!

Lecz niech raz trąbka ozwie się nad uchem,
 Lub dźwięk wojenny wstrzyma ich zapędy,
 Jak wryte w ziemię wnet przystaną w rzędy;
 Zdumione oko myślą się rozżarzy
 Pod wpływem pieśni. — Ztąd poeci starzy
 Zmyślili że Orfeusz gdy zaśpiewał,
 W żywyły martwe duszę swą przelewał. —
 Bo nie ma rzeczy tak ostygłej, dzikiej,
 By w niej nie zbudził uczucia, prąd muzyki;
 Ja nawet sędzę że gdy światy tworzył,
 Harmonji prawa wieczny mistrz ułożył.
 Ten kto śpiewności nie posiada w duszy,
 Którego siła rytmu nie poruszy,
 Ten zdolny do łupieztwa i do zdrady;
 W nim płomień myśli jak mgła nocna błądy,
 A serce czarne jak twój włos, Jessyko;
 Nie wierz tym ludziom. — Dusza jest muzyką!

SCENA XI.

CIŻ, PORTIA, NERYSSA.

PORTIA, *w głębi.*

Z Antonia domu ten kaganiec błyska;
 Choć drobne światło, blask daleki ciska,
 I słodką budzi w sercu mem nadzieję.

NERYSSA.

Gdy księżyc jasny, promień ten ciemnieje...

PORTIA.

Tak większa sława mniejszą wnet zaciera.
 Namiestnik pyszny w króla się przebiera;
 Niech król wystąpi, cień w pogardzie znika,
 Jak w morzu wielkiem wazki nurt strumyka.
 Czy słyszysz lutnie?

(Słychać dalekie granie.)

NERYSSA.

Słyszę chór wieczерzy.

PORTIA.

Piękności władza na kontraście leży;
 Ten chór mi teraz miłszym jak w południe.

NERYSSA.

Jak z nocną zorzą śpiew się łączy cudnie!

PORTIA.

Bo w dziennej wrzawie, kawki krzyk żalobny
I śpiew skowronka; mają dźwięk podobny;
I słowik niemy, aż zamilkną kruki...
Stosowna pora jest urokiem sztuki. —
Tak z Endymionem śni Dyana w niebie,
To cień i światło.

LORENZO.

Któs jest, blisko ciebie;
Ten ktoś mi znany: wstań, usłyszę lepiej.

PORTIA.

On mię poznaje jak kukulkę ślepi,
Choć jej nie widzą.

LORENZO.

Składam hold, mej pani!

PORTIA.

Przyjazdu mego wszak mój mąż nie zgani;
Czy rychło wraca?

LORENZO.

Dziś zabawi jeszcze;
Obecność drogą zaraz mu obwieszczę:
Lecz oto idzie.

(Słychać odgłos trąb.)

PORTIA.

Nie mówże nikomu
Że już od rana tu przybyłam z domu.

NERYSSA.

Nikt nas nie pozna. Wszakże my z mężami
Umiemy trzymać język za zębami. —

PORTIA.

Ta noc wygląda jakby dzień ponury,
Gdy krąg słoneczny skryje się za chmury...

SCENA XII.

IŻ, DOŻA, ANTONIO, BASSANIO, GRATIANO, LEONARDO, ŻOŁĄDEK, BEJ MAROKAŃSKI, KSIĄŻE ARRAGOŃSKI, SENATOROWIE, ORSZAK, PAZIOWIE, MUZYKA, SŁUDZY.

Z podłogi się wysuwa stół zastawiony z wieczerzą; sala się rozwidnia.)

DOŻA.

Noc wygląda jakby dzień bez końca;
Gdy widzę panią, nie żałuję słońca.

PORTIA.

Przezacny książę, choć dla naszej sławy
Ódzionek lepszy niżli dzień jaskrawy,
Lecz dzień ten błyszczący nad Wenecji szczęściem.

DOŻA.

Nad pomyślnem pani mej zamężciem. —
Wstrzymać chciałem tych łaskawych gości.

BEJ MAROKAŃSKI.

Najchętniej służę; lecz don Karlos pości.

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

obaczym.

(Wszyscy zabierają miejsca.)

PORTIA.

Powrót chciałam wasz uprzędzić.

BASSANIO.

Antonio wkrótce przyrzekł nas odwiedzić;
Winienem mu cenniejszy dar nad życie,
Bo miłość twoją.

ANTONIO.

Nadto mi płacicie,
Zostając pierwsi w mych przyjaciół rzędzie.

PORTIA.

Nad wolność ojca cóż mi droższem będzie?
Żem się wywdzięczyć sercem jest gotowa,
Dowiodą czyny lepiej niż wymowa.

BEJ MAROKAŃSKI.

A ja dowiodę że mam głód za pięciu.

KSIĄŻE ARRAGONSKI,

Przy swoim zostań.

BEJ MAROKAŃSKI.

Chcę pomagać księciu.

*(patrząc na Neryssę.)*O Mahomecie! co za rzecz niemiła
Że ta hurysa w mnicha się zmieniła!GRATIANO *do Neryssy, na stronie.*Przysięgam żem niewinny jak baranek;
Czy ci obrączka droższa niż kochanek?
Już tego malca chętnie bym wychłostał,
Gdy tak się srożysz za to że ją dostał.

DOŻA.

Więc druga sprawa w sądzie się zaczyna?
Wprzód wiedzieć pragnę jaka jej przyczyna;
O cóż tam idzie? śledztwo jest otwartem.

GRATIANO.

O marny pierścień dany mi półżartem,
Na którym napis błahy, jak zazwyczaj,
Był taki: « Strzeż mię, nigdy nie pożyczaj! »

NERYSSA.

Nie idzie tu o napis lub o wartość! —
Przysięgłeś żonie wierność i otwartość,
Że go zachowasz dla miłości ku mnie,
Że nas po śmierci ma zjednoczyć w trumnie;
Już tę przysięgę Bóg zapisał w niebie,
Nasz pierścień ślubny świętym był dla ciebie:
A tyś go dał jednemu z tych młokosów
Na których brodzie nikt nie widział włosów!

GRATIANO.

I wąż dostanie w swej dwudziestej wiośnie.

DOŻA, *śmiejąc się.*

Tak, jeśli dziewczę w mężką pleć przerośnie!

GRATIANO.

Na honor mój, to potwarz oczywista;
Ten pierścień dostał woźny, czy jurysta,
Twojego wzrostu właśnie i urody;

I tak się napał psotnik ów bezbrody,
 Że go przekonać już nie było można.

DOŻA.

Żleś waćpan zrobił. Jestto rzecz bezbożna
 Obrączkę stracić, pierwszy dar od żony.
 Ten dar z jej duszą był ci powierzony,
 I z twojem ciałem spoił się na wieki.

PORTIA.

I ja też dałam, dzień to nie daleki,
 Obrączkę ślubną wraz z miłością całą
 Narzeczonemu. Lecz przysięgnę śmiało,
 Że on za żadne skarby jej nie straci;
 A za tę wierność, moja mu zapłaci.
 Wstydź się! dla dziewcząt krzywda to nie mała;
 W podobnym razie ja bym oszalała.

DOŻA.

Signor Bassanio, nalej mi tę czarę;
 Wypijem zdrowie.

(Bej Marokański dobiera sobie puhar do wzrostu.)

BASSANIO, *na stronie.*

Gdybym miał za karę
 Uciętą rękę, przysięgłbym spokojnie
 Żem ją z pierścieniem stracił gdzieś, na wojnie!

DOŻA.

Najmilsi goście, jak Bassanio z panią,
 Tak niech Marokko złączy się z Hiszpanią!

(Muzyka.)

PORTIA.

A gdzie obrączka? czy mię wzrok nie myli?

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

Aha! w dzień ślubny, już się poczubili.

GRATIANO.

Obrońcy swemu mąż twój nią zawdzięczył,
 I dobrze zrobił; moją mi wymęczył
 Piskliwym głosem, ów gryzmoła drugi;
 I nie chciaeli przyjąć za usługi
 Prócz tych pamiętek. Lecz...

PORTIA.

Ach! to nikezemnie,
Dać mu ten sygnet coś go miał odemnie!

BASSANIO.

Występku mego kłamstwem nie obciążę;
Lecz wiarę dasz, i wy, dostojny książę,
Iż z mego palca wdzięczność go ściągnęła.

PORTIA.

Jak z serca twego miłość już splonęła!
Nie będę twoją, świadczę się przed Bogiem,
Aż go zobaczę.

NERYSSA.

Przed Neryssy progiem
Stać będziesz wiecznie, z moim aż nie wrócisz.

BASSANIO.

Najdroższa żono! ty dni moje skrócisz;
Ten sygnet dałem za Antonia życie,
I moje własne: bo mi zaświadczycie
Że o pół doby przeżyć go nie chciałem!
On mię wybawił swoją krwią i ciałem,
Adwokat z Padwy pragnął mieć koniecznie;
Lecz i bez niego, chcę cię kochać wiecznie!

PORTIA.

Nie wierzę temu, boś już złamał wiarę,
I z mej miłości zrobił mu ofiarę.
Ja z nim straciłam wszystko co na świecie;
Tyś nie obrońcy, tyś go dał kobiecie!
Bo mię Neryssa uczy co mam sądzić;
Ufnością zbytnią więcej nie chcę hłodzić,
To mię zabije: gdyż jak Bóg na niebie,
Kochance dałeś pierścień mój, i siebie!

BASSANIO.

Na duszę moją, krzywdę mi wyrządzasz,
O taką zbrodnię jeśli mię posądzasz!
Don Baldassare nie chciał mych pieniędzy,
Lecz chciał obrączki. Krew mu dałbym prędej,
Więc odmówilem. Już odchodził smutny,
On który wydał śmierci tak okrutnej
Naszego zbawcę. Otóż mu posłałem
Na pamięć wieczną; cóż uczynić miałem?

Nad życie droższy honor nasz rozkazał
 By niewdzięcznością mąż twój się nie zmasał;
 Lecz na tę gwiazdę co nad tobą pała,
 Twój pierścień ślubny sama byś mu dała.

PORTIA.

Strzeż się pan pilnie, by ten doktor młody
 Odemnie większej nie chciał też nagrody;
 Bo niech w Belmontie zjawi się przypadkiem,
 Mażeńskie czucia, względy, Bóg mi świadkiem,
 To wszystko jego: będę mu wzajemną,
 Jak byłam tobie, gdyś był szczerzy ze mną.
 Kto wziął obrączkę, ten zostanie mężem.

BASSANIO.

On pierwej z moim spotka się orężem!

NERYSSA.

Psoтника malca wezmę za kochanka.

GRATIANO.

A ja na schodach skrucę mu kolanka!

DOŻA.

Imieniem prawa, te wyroki oba
 Stwierdzamy naszym. — Tak się nam podoba.

BEJ MAROKAŃSKI, *pijąc*.

Jam tu na ucztę przybył, nie na sądy.

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

Czy takie gardło mają twe wielbłądy?

BEJ MAROKAŃSKI, *trącając go*.

O, jeszcze większe, i dwa takie garby!

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

Na których wozisz twe skradzione skarby.

BASSANIO.

Niewdzięczna Portio!

GRATIANO.

Żegnam cię, dziewczyno!

ANTONIO.

Jam jest nieszczęsną waśni tej przyczyną;
 Do zgody łatwiej cnota się nakłania.
 Już raz me ciało dałem za Bassania,

Gdy nas jurysta zbawił swą wymową ;
A teraz duszą ręczę ci na nowo
Że mąż twój, pani, słowa ci nie złamie.

PORTIA.

Czy mam uwierzyć?

NERYSSA.

Czy twój wzrok nie kłamie ?

LORENZO, *do Jessyki.*

Patrz, miłość ślepa, czasem też i niema.

JESSYKA, *pokazując księżca.*

I głodna!

GRATIANO.

Szkoda że tu żyda nie ma,
By nam sfalszował takie dwa pierścienie ;
Inaczej, widzę, już się nie ożenię.

SCENA XIII I OSTATNIA.

CIŻ, SZYLOK.

SZYLOK, *wchodząc i rzucając akt Neryssie.*

Nu, macie!

NERYSSA.

Dobrze. — Proszę was na chrzciny.

DOŻA.

Na cześć Antonia, dziś, od tej godziny,
Uchwalam zgodę ; niech mu pani raczy
Dać drugi pierścień : zgromi, lecz przebaczy.

ANTONIO.

A teraz, przysięż wiecznie go szanować.

BASSANIO.

To mój, na Boga ! któż go mógł darować
Mej własnej żonie ?

PORTIA.

Ten jurysta sławny,
Ach, mężu, przebac, mój kochanek dawny !

SZYLOK.

Masz, za twój zbytek.

BASSANIO.

Czyli się spodziewał?...

NERYSSA.

Wszak też i na mnie się nie będziesz gniewał,
 że jego woźny, przyszedł mój małżonek,
 za taką cenę zwrócił mi pierścionek?

SZYLOK.

Masz, za twój dowcip.

GRATIANO.

To przypadek srogi,
 Przed ślubem jeszcze mieć małżeńskie rogi!

STEFANO, *przynosząc list.*

Do księcia doży.

DOŻA.

Cieszcie się, panowie!
 Bellaria listek wszystko nam wypowie,
 przed obecnymi naszych pań sługami;
 Wprowadzić obu.

NERYSSA, *zrzucając habit.*

Oto są przed wami!

BASSANIO.

Co widzę!...

GRATIANO.

Nieba!

DOŻA.

Że za waszym torem
 Przybyła Portia stała się doktorem,
 Neryssa woźnym; że ich piękne rączki
 Od was przyjęły ślubne dwie obrączki,
 Lorenzo prawnie wam zaświadczyć może.

(do Antonia.)

Mój zacny kumie, niech ci przytem złożę,
 Choć czasem z morza złe nowiny miewasz,
 Wiadomość lepszą niżli się spodziewasz;
 Trzy twoje statki, przed odjazdem pani,
 Ładowne złotem, wejdą do przystani.

ANTONIO.

Lecz jak wie doża?

DOŻA.

Doża wie o wszystkim ;
A ty, z jej ręki, pociesz się tym listkiem.

SZYŁOK, *rozpacznie.*

Aj waj!...

BASSANIO.

Więc Portia broni mię i zbawia?

GRATIANO.

Neryssa żartem różki mi przypawia?

PORTIA.

Pod mecenasem żony nie poznałeś!

NERYSSA.

Pod woźnym z Padwy bić kochankę chciałeś!

BASSANIO.

Czy w tym szkarłacie jeszcze znać doktora?

GRATIANO.

Czy psotnik z rana mnichem jest z wieczora?

PORTIA.

Z pozorów marnych sądzić się nie godzi.

NERYSSA.

Nie zawsze mnichem kto w kapturze chodzi.

ANTONIO, *po przeczytaniu.*

O pani droga! w mej obronie stajesz,
A teraz z życiem honor mi oddajesz?
Niech laurem sławy twoją skroń uwieńczę!

PORTIA.

Jam tylko wdzięczna.

(do Lorenza.)

Dobra wieść, młodzieńcze!

Mój woźny ci doręczy, bez zapłaty,
Akt darowizny, którym żyd bogaty,
Jessyki ojciec, z wianem jej od matki,
Na was przelewa wszelkie swe dostatki.

DOŻA.

Czy prawda żydzie?

SZYŁOK.

Prawda; sam przyniosłem.

BASSANIO, *pijąc.*

Szyloka zdrowie!

(Muzyka.)

GRATIANO.

Wilk się skrył pod osłem.

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

Przeklęty murzyn! dręczy mię nieznośnie.

BEJ MAROKAŃSKI.

Cóż mu po jadle? karzeł nie urośnie.

DOŻA.

Czy książę głodny?

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI.

Maur mi wszystko zjada!

BEJ MAROKAŃSKI.

To mój obyczaj, żyć na koszt sąsiada.

KSIĄŻE ARRAGOŃSKI, *wstając.*

Niech czart zabierze Maurów i Mogolów!

BEJ MAROKAŃSKI, *podobnie.*

Na Wołoszczyźnie, zjadłem sto par wołów.

LORENZO.

Żołądek!

ŻOŁĄDEK.

Słucham.

LORENZO.

Bądź mu wiernym sługą!

Ci dwaj Wenecją zjedliby nie długo.

Dam naszych zdrowie! Wy miłości głodnej

Sypiecie manę!

*(Wszyscy wstają.)*DOŻA, *z puhaem w ręku.*

Już z północy chłodnej

Wiatr bije w okna i pochodnie gasną.

Jeżeli chcecie mieć odpowiedź jasną

Na te wypadki dzisiaj wam zdarzone,

Niech każdy z was powoła swoją żonę;

I przy modlitwie, gdy ją zbada szczerze,

Niech prawomocne śledztwo zeń odbierze. —

Ja też mój pierścień, ja wenecki doża,

Wrzuciłem ongi do morskiego łoża;
I gdy w tem łożu spocząć mi wypadnie,
Antonio przy was mię wyreżczy snadnie.
Lecz nim to będzie, związek wasz uświęcę;
Niech wasze serca, jak te bratnie ręce,
Ogniwem wiecznem Bóg miłości zwiąże.

(*Muzyka.*)

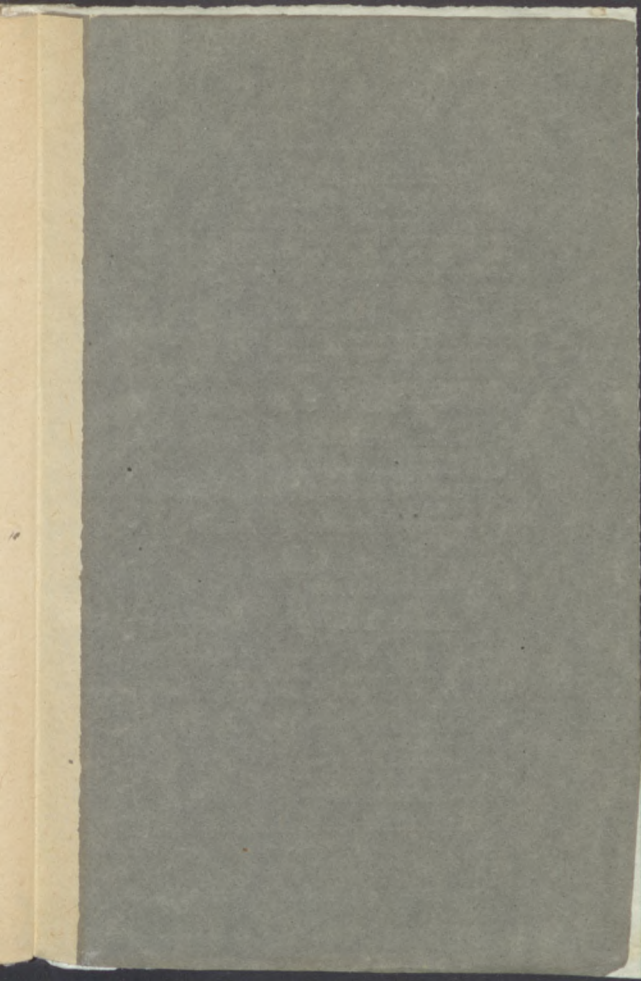
WSZYSCY.

Niech żyje doża, ojciec nasz i książę !

KONIEC



Paryż, drukarnia braci Rouge, Dunon i Fresné,
ulica Four-Saint-Germain, 43.



BIBLIOTEKA LUDOWA POLSKA

wychodzi tomikami w terminach nie oznaczonych. Każdy tomik w przecięciu składa się z sześćdziesięciu czterech stron druku, i kosztuje 25 centymów (czyli 12 i pół groszy polskich). Dwadzieścia tomików stanowi serją. Dzieło każde sprzedaje się osobno.

SERJA DRUGA.

- 21-26. KOLLĄTAJ KS. HUGO. O ustanowieniu i upadku konstytucji 3go maja 1791 roku.
 27-30. KANTYCZKI podług wydania 1785 roku (drukiem większym).
 31-36. NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. (z muzyką).
 37. WYSOCKI PIOTR. Pamiętnik o powstaniu 20 listopada 1831.
 38. ŚPIEWY NARODOWE. (z muzyką.)
 39. KRÓLOWIE POLSCY. (z popiersiami, drukiem większym.)
 40. BOHATEROWIE POLSCY. (z popiersiami, drukiem większym.)

SERJA TRZECIA.

41. KRASZEWSKI I. J. Świat i ziemia. (drukiem większym.)
 42. KRASZEWSKI I. J. O pracy. (drukiem większym.)
 43-50. PAMIĄTKI JANA SEWERYNA SOPLICY, Cześnika Parnawskiego. (drukiem większym.)
 51-52. FREDRO MAKS. Przysłowia narodowe. (drukiem większym.)
 53. GARCZYŃSKI Stefan. Dzieje Wacława.
 54. GORECKI Antoni. Pieśni.
 55. KILIŃSKI Jan. Pamiętniki.
 56. OSTROWSKI K. Lichwiarz
 57. GORECKI ANTONI Bajki.